Nr. 200. Lwów — Niedziela dnia 1 Września. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. [illegible] Ogłoszenia prywatne [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible] Pasaż Hausmana l. 9. [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Aniołów Str. Andrzeja. Jutro: św. Justa B. Samuela Pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 47. Zachód „ „ 5 „ 59. Długość dnia godzin 13 min. 12. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Germanizacya Galicyi.

Pisaliśmy niedawno o powstaniu w Galicyi niemieckiego tygodnika, który wytknął sobie za zadanie bronić „zagrożonych wynarodowieniem“ niemieckich kolonistów w Galicyi, i o odezwie do Niemców mieszkających w Galicyi, podpisanej przez kilku wszechniemców z panem Wolffem na czele. W odezwie owej zapowiedziano utworzenie „Związku Niemców galicyjskich“. Obecnie pojawiła się druga odezwa, która zawiadamia mieszkających w Galicyi Niemców, że statut Związku został już przedłożony namiestnictwu do zatwierdzenia, oraz przedstawia w ogólnych zarysach cele tego Związku. Pierwszym więc jego celem będzie „popierać świadomość przynależności szczepowej w Galicyi zamieszkałych Niemców, ich miłość do wielkiego niemieckiego narodu i do odziedziczonej po przodkach ziemi“. Do tego celu zdążać będzie Związek następującymi środkami: wydawać niemiecką gazetę w Galicyi, utrzymywać wędrownych nauczycieli, starać się o dostateczną liczbę niemieckich duchownych, tak, ażeby każda kolonia niemiecka mogła mieć swego pastora, urządzać niemieckie zgromadzenia i odczyty, niemieckie uroczystości, rozdawać niemieckie książki i pisma ulotne, oraz „napominać ospałych i gnuśnych rodaków i demaskować fałszywych przyjaciół i zdrajców ludu“. Następnie chce Związek z pomocą „Schulvereinu“ zakładać w Galicyi niemieckie szkoły, zaś istniejące już popierać i wspomagać; będzie wyznaczał nagrody dla niemieckich nauczycieli, którzy „około sprawy ludu swego się zasłużyli“; i w miejscowościach o mieszanej ludności (w miastach) zakładać niemieckie ogródki frebloWskie.

Dalej pragnie Związek założyć niemiecki dom dla sierót w Galicyi i powszechne niemieckie schronisko dla uczniów we Lwowie.

Następnie stworzy niemieckie biura pośrednictwa dla nauczycielek, nauczycieli i kupców. Chce uregulować ruch wychodźczy. W miarę środków, jakie będzie miał do rozporządzenia, Związek kupować będzie w pobliżu niemieckich osad kawałki ziemi, na których te niemieckie rodziny, które pragną przywędrować do nas, będą mogły się osiedlić, przez co powiększą się grupy niemieckich osadników. Związek będzie wspierał powstawanie różnych stowarzyszeń w niemieckich osadach; układać będzie wzorowe statuty dla niemieckich czytelń, stowarzyszeń śpiewackich, straży ogniowych i towarzystw gimnastycznych itp.

Związek pragnie także popierać niemiecki przemysł i gospodarstwo rolne przez zakładanie kas rejffaisenowskich, stowarzyszeń gospodarczych (mleczarń, młynów, browarów, parowych tartaków etc.), przez pośrednictwo w sprzedaży wiejskich produktów (bydła, zboża) przez wyrugowanie szkodliwego handlu pośredniego, przez wspieranie utalentowanych synów niemieckich kolonistów, którzy pragną uczęszczać do szkoły rolniczej lub przemysłowej, przez zakupno zwierząt rozpłodowych, drzew owocowych, nasion, oraz dobrych książek gospodarczych, przez zakładanie domów składowych i przez ustanowienie gospodarczego nauczyciela wędrownego. Przy tem wszystkiem Związek pracować będzie nad podniesieniem rozwoju duchowego i moralnego Niemców w Galicyi, oraz nad wzmocnieniem ich poczucia jedności i przynależności do narodu niemieckiego. Wreszcie Związek bronić będzie wszelkich praw narodowych, moralnych i ekonomicznych Niemców galicyjskich.

Tyle to wielkich, małych, bliskich i dalekich obietnic w tej odezwie. Cały ten olbrzymi program pracy inicyatorów niemieckiego Związku w Galicyi wziąć może na seryo tylko człowiek nie znający stosunków galicyjskich. Zaś dla każdego ich znawcy jasnym jest czysto agitacyjny tylko cel tego programu. Apetyt zaś jego autorów, zdaje się, zwraca się ku owym niemieckim młynom, tartakom, mleczarniom, browarom, kasom pożyczkowym etc., które mają popowstawać z inicyatywy Związku, jak grzyby po deszczu, a w których inicyatorowie tej całej akcyi, jako pionierzy niemczyzny w Galicyi, otrzymaliby dobrze przez siebie zasłużone synekury. Nie chce się nam jednak wierzyć, ażeby owe zakłady przemysłowe, kasy etc. niemieckie, rychło powstały w naszym kraju. Przeciwnie, zdaje się nam, że doniosłość tych wszystkich tak pięknie przez jakichś „galicyjskich hakatystów“ wyśnionych projektów nie będzie większa jak równy zeru wpływ wydawanego przez nich, a bardzo niezręcznie i nieudolnie redagowanego pisemka niemieckiego dla galicyjskich Niemców.

Jeżeli jednak o postępach na wielką skalę zakrojonej germanizacyi naszego kraju trudno jest mówić na seryo, to przeciwnie bardzo poważnie traktować należy postęp niemczyzny na zachodnich kresach naszego kraju, dokoła wielkiego, a czysto niemieckiego ogniska przemysłowego, jakiem jest Bielsk-Biała z przyległym Lipnikiem i Hałcnowem. Długo na to niebezpieczeństwo na zachodnich kresach Galicyi nie zwracaliśmy uwagi; aż społeczeństwo nasze obudził, przy obradach nad reformą wyborczą, zgłoszony wniosek niemiecki o przyznanie Niemcom w Galicyi jednego mandatu z Białej.

Niemczyzna około Białej zajmuje bardzo silne stanowisko, opierając się na przemysłowo-kapitalistycznej potędze wielkiego fabrycznego ogniska, Białej-Bielska, miast bliźniaczych, liczących około 40 tysięcy ludności, około których grupują się narodowo: na stronie galicyjskiej Hałcnów (który tamtejsi Niemcy nazywają Alzenau) z 2 tys. i Lipnik z 10 tys. ludności; zaś na Szląsku dziesięć wsi niemieckich, przylegających do Bielska. Na tej podstawie wytworzyli sobie Niemcy na kresach Galicyi i Szląska „Ländchen“, posiadający własny „narodek“. „Narodek“ ten ma już swego dziejopisa, a mianowicie byłego pastora w Hałcnowie, Rudolfa Temple, który pierwszy odkrył niemczyznę w powiecie bialskim i wlewał w nią pismami swemi ducha niemieckiego. Podstawowe znaczenie w tym kierunku posiada jego rzecz „historyczno-etnograficzna“: „Z gruzów starej niemczyzny w Księstwie Oświęcimkiem“ („Historisch-Ethnographisches aus den Trümmern altdeutschen Wesens in Herzogthum Ausschwitz“), w której z zapędem uczonego historyka usiłuje na podstawie naciągniętych hipotez dowieść, że miasta galicyjskie: Biała, Żywiec, Kęty, Wadowice, Oświęcim, Zator, Andrychów i Kozy założone zostały przez niemieckich osadników w drugiej połowie trzynastego wieku, chociaż polscy historycy przytaczają niezbite dokumentalne dowody, iż wszystkie te miejscowości są prastaremi osadami słowiańskiemi, których początki nikną w pomrcce przeddziejowej.

Inny miejscowy „dziejopis“, suplent gimnazyalny Erwin Hanslik, zastanawiając się nad „celtyckiem“ brzmieniem nazw: Tatry, Beskidy, Karpaty, Kiczera, Kikuła i t. p., rozwodzi się i „przypomina“ ziomkom swoim, że w pierwszych stuleciach po Chrystusie północ Karpat zajmowali Germanie. Nie brakło też w okolicy Białej „uczonego“, który niemiecką nazwę Oświęcimia — Ausschwitz — uznał za pierwotną, odkrywając w niej „niezbicie“ germańskie pochodzenie. Ausschwitz bowiem ma być wedle niego — Au dei Swantowit. Tym sposobem odebrał on nam nietylko Oświęcim, lecz także Słowianom boga Swantowita.

W Białej rada gminna założyła „muzeum niemieckie“ dla ginących zabytków niemczyzny w Księstwie Oświęcimskiem i Zatorskiem. Ma ono ocalić wszystko to, co pozostało z „wielkiej spuścizny niemieckiej“. Patrząc na te zabytki, Niemcy tych stron „nie potrzebują czuć się obcymi — jak się wyraża odezwa rady gminnej — a młodzież nasza rozgorzeje nową silną miłością do swej ojczyzny i wszystkiego, co niemieckie“. „Przez utworzenie muzeum — mówi dalej ta odezwa — wyświadczymy także wielką przysługę naszym polskim sąsiadom, ponieważ ułatwimy im rozpoznanie i odgraniczenie własnej ich kultury“.

Biała, Hałcnów i Lipnik są dziś zupełnie niemieckie. W tych miejscowościach nie ma żadnego napisu polskiego, nie ma, prócz dwóch prywatnych, żadnej szkoły polskiej. Polszczyznę przedstawiają tu polscy robotnicy, przepędzani przez alembik germanizacyi za pomocą presyi ze strony fabrykantów, przez działalność rad gminnych i szkół niemieckich. Germanizacya z tego ogniska rozszerza się na Żywieczczyznę i na dalszą okolicę. Szerzycielami jej są przedewszystkiem urzędnicy kolei Północnej, a w nieposledniej mierze rzekomo turystyczny „Beskiden-Verein“, który zaciera stopniowo odwieczne nazwy geograficzne w Beskidach i na Białej Górze, którą przezwał „Hexenberg“. Dziś mało kto wie, że „Kamitzer-Platte“ w Beskidach posiada odwieczną polską nazwę „Szędzielny“. Drogi zaopatrza „Beskiden-Verein“ w napisy niemieckie. Podnóże Babiej Góry zasiane niemieckimi drogowskazami. W Zawoi pod Białą Górą rozgościło się owo niemieckie stowarzyszenie, jak w domu. Dodać trzeba, że wszystkie obszary dworskie na pograniczu Galicyi, są od Dziedzic począwszy aż po Wadowice i Żywiec, w rękach Niemców, którzy są czynnymi członkami rozmaitych towarzystw niemieckich i występują wrogo przeciwko polskości. Tak jest w Jawiszowicach, w Bestwinie, Lipniku, Mikuszowicach, Czańcu, Korpcelówce, Milowcach, Lipowej, Obszarach, Malcu, Międzybrodziu, Wieprzu i w wielu innych jeszcze miejscowościach.

Jak więc widzimy, obawa zupełnej germanizacyi kresów zachodnich naszego kraju jest bardzo poważną i zupełnie uzasadnioną. Tam więc powinny się zwrócić oczy nasze i siły. Zaś naiwnych planów germanizacyi, mającej objąć cały nasz kraj, zgoła obawiać się nie potrzebujemy.

Z Marokka.

Proklamowanie Mulaya Hafida sułtanem marokkańskim, na miejsce jego brata, dotychczas panującego Abdul Azisa, odbyło się formalnie z zachowaniem wszelkich przepisów prawa. Na zgromadzeniu ulemów i notablów w Marakeszu, Abdula Azisa uznano winnym złych rządów i zaniedbania obowiązków panującego, a jego usunięcie za konieczne ze względu na wielkie niebezpieczeństwo, jakie on sprowadził na islam w Marokku. Następnie zgromadzenie wybrało Mulaya Hafida sułtanem i złożyło mu przysięgę wierności, poczem dopiero ogłoszono uchwałę i wprowadzono do modłów imię Mulaya, zamiast Abdul Azisa. Nowy sułtan zamianował zaraz swoich wezyrów i dwór, powołując na urzędy najbardziej wpływowych wodzów plemion południowych. Oni mają uskutecznić koncentracyę wojowników plemion południowych pod Marakeszem. Korespondent *Timesa* z Tangeru zapewnia, że mylne jest mniemanie, jakoby ściąganie sił do Marakeszu miało na celu wojnę świętą. Przeciwnie, Mulay Hafid zamierza ruszyć naprzód do Rabatu, aby stamtąd przeprowadzić detronizacyę swego brata w Fezie, gdyż dopóki dotychczasowy sułtan i rząd jego nie jest faktycznie usunięty, Mulay nie może umocnić się na stałe w pozycyi. Jeżeli Mulayowi powiedzie się ta akcya, będzie to początek stanowczej poprawy sytuacyi marokkańskiej, ponieważ jest to człowiek energiczny i rozumny, mogący lepiej sprostać zadaniu, niż słaby i chwiejny Abdul Azis. Stary rząd w Tangerze i w Fezie szykuje się do oporu, starając się przedewszystkiem o pieniądze na żołd dla wojska, gdyż to jest jedyny sposób utrzymania go w karbach. Prawdopodobnie więc nastąpi teraz dla odmiany wojna domowa, która da czas Francuzom przygotować się na późniejsze ewentualności.

Z Paryża donoszą, że rada ministrów uchwaliła wysłać do Casa Blanki jeszcze 5000 żołnierzy. Natomiast odrzucono stanowczo myśl wkroczenia w głąb kraju i zgodzono się na to, że kampanię taką możnaby podjąć jedynie ze współudziałem innych mocarstw.

Walki pod Casa Blanką słabną, pewnie ustaną zupełnie. Widocznie zastępy marokkańskie nabierają przeświadczenia, że samą walecznością nie można wygrać wojny. Potyczki pod Casa Blanką przypomniały owe dobre czasy, kiedy to oblężeni i oblegający stali naprzeciw siebie twarzą w twarz i wyzywali się na rękę, wymyślając sobie czasami, ażeby wyprowadzić przeciwnika z równowagi. Marokkanie ze swojem uzbrojeniem i swoją sztuką wojenną tkwią naturalnie jeszcze w tradycyi bardzo dawnych czasów, oddział zaś francuski w Casa Blanka jest tak nieliczny, że musi ograniczyć się wyłącznie do czynności obronnej. Czynność tę spełniają dotychczas żołnierze francuscy bez trudności; jeżeli jednakże nie przyjdą rychło posiłki, to znużona załoga Casa Blanki będzie miała niełatwe zadanie do spełnienia. Ciągłe utarczki, ciągła służba wojskowa i ciągłe czuwanie, muszą wyczerpać siły najbardziej doborowego żołnierza.

W jak pierwotny sposób walczą tubylcy, dowodzą ostatnie wiadomości. Oto nocą podsunęli się Marokkanie pod mury Casa Blanki i próbowali oskardami wybijać w nich wyłomy. Oczywiście robota ta była zbyt głośna, żeby nie zwróciła uwagi straży, która bez trudu wystrzelała pracujących. Marokkanie zarzucili tedy ten sposób dobrania się do twierdzy i obrali inny, nie wiadomo, gorszy, czy lepszy: usiłują mianowicie przejść wprost przez mury. Nocą znoszą z mozołem pnie olbrzymich aloesów, opierają je na murach i drapią się w górę, chwytając rękoma za liście. Nie sprawiało to żadnego hałasu i mogło się udać w dawnych czasach, ale nie dziś. Marokkanie nie liczyli się z reflektorami elektrycznymi, które nocą w częstych odstępach czasu oświetlają jak we dnie mury miasta. I znowu straże wystrzelały naiwnych rycerzy!

Albo znowu we dnie, korzystając z gęstej mgły, napadają tubylcy na obóz Francuzów. Żołnierze francuscy salwami karabinów trzymają ich w należytej odległości, kiedy zaś mgła się rozwieje, zaczynają grać działa lądowe i okrętowe, siejąc zniszczenie w szeregach Marokkanów. Naturalnie, odwrót w popłochu jest wynikiem takiej walki.—Albo znowu innym razem silny oddział jeźdźców marokkańskich otoczył miasto i natarł na pozycye francuskie. Mały oddział francuski odparł napastników strzałami z karabinów maszynowych. Jeźdźcy rozproszyli się, ale po chwili wykonali ponowny atak. Tym razem działa francuskie położyły rychło koniec tej imprezie rycerskiej. Ale Marokkanie po raz trzeci wykonali atak. W zwartych szeregach przecwałowali dwie mile. Francuzi przypuścili ich na odległość 400 kroków i wtedy zarzucili ich gradem pocisków działowych. Naturalnie, atak skończył się odwrotem w popłochu.

Gdy Francuzi otrzymają posiłki i gdy wreszcie wojsko hiszpańskie zacznie energicznie im pomagać, na wybrzeżu marokkańskiem rychło przywrócony będzie spokój. Inna rzecz w głębi kraju.

Korespondencye.

Wiedeń, 30. sierpnia.

(Kongres notaryuszy z Austryi i Niemiec. — Upadek ruchu budowlanego. — Krwawy dramat rodzinny).

(y). W dniu 7 września odbędzie się tu bardzo zajmujący i doniosłe znaczenie na przyszłość mający kongres notaryuszy z Austryi i cesarstwa niemieckiego. Celem jego jest obmyśleć jak najskuteczniejsze sposoby przyśpieszenia i uproszczenia obrotu w sprawach prawnych między Austryą i Niemcami i zapewnienie obywatelom obu tych państw jak najszybszej pomocy prawnej. Bardzo obfity program prac kongresu obejmuje między innemi niezmiernie ważną kwestyę, czy dokumentom notaryalnym, sporządzonym przez notaryuszy w Austryi, przysługiwać ma w Niemczech taka sama siła dowodowa i prawo bezzwłocznej egzekucyi, jak w Austryi i na odwrót, czy niemieckie akty notaryalne mają być także w Austryi bezzwłocznie wykonalne. Nadto postawione zostaną wnioski, dotyczące wprowadzenia nowej formy aktów notaryalnych, ścisłego oznaczenia kompetencyi organów państwowych, zarówno austryackich, jak i niemieckich w załatwianiu aktów notaryalnych itp. Niewątpliwie poruszone zostaną także inne zajmujące kwestye, których załatwienie leży w interesie uproszczenia pomocy prawnej, jak np. kwestya legalizacyi dokumentów itp. Obrady kongresu toczyć się będą w auli uniwersyteckiej, miasto Wiedeń urządza wielkie przyjęcie w ratuszu dla jego uczestników.

Przepowiednie wytrawnych finansistów, iż obecna drożyzna pieniędzy wpłynie bardzo niekorzystnie na ruch budowlany w Wiedniu, spełniły się co do joty. Od szeregu lat nie pamiętają już tak słabego sezonu budowlanego, jak tegoroczny. Wpływ wysokiej stopy procentowej na ruch budowlany objawia się w dwojaki sposób, a mianowicie w ten, że coraz trudniej o kupców na nowowystawione domy i że skutkiem tego przedsiębiorcy okazują coraz mniejszą ochotę wznoszenia nowych budowli. Że coraz trudniej jest o kupców na domy, wytłumaczyć da się tem, iż skutkiem wyśrubowanych do niemożliwej wysokości płac robotników budowlanych, tudzież cen materyałów, rentowność domów staje się coraz mniejszą, wobec czego kapitaliści wolną lokować swe fundusze w inny sposób niż w domach. W poprzednich latach budowa gmachów rządowych przyczyniła się niemało do ożywienia ruchu budowlanego, w tym roku jednak i rząd bardzo mało buduje a postanowioną już budowę licznych gmachów na pomieszczenie sądów, urzędów podatkowych, starostw i innych urzędów odłożył na później, aż do czasu, gdy wyklarują się nieco stosunki przemysłu budowlanego. Rozpisano wprawdzie budowę dwóch kolei lokalnych w Austryi Dolnej, a mianowicie kolei Krems-Grein, kosztem siedmiu milionów i kolei Aspang-Friedberg, kosztem 15 milionów koron — te budowy jednak nie zasilą przemysłu budowlanego, gdyż przy budowie kolei, zwłaszcza lokalnej, zarabia tylko robotnik ziemny, zaś rzemieślnicy tylko drobnostkę. Dla nich tylko budowa domów jest pożądaną, bo przy niej zarabiają 45% wszystkich kosztów murarze, a 55% inni rzemieślnicy, jak cieśle, stolarze, blacharze, szklarze i inni.

Krwawy dramat rodzinny rozegrał się wczoraj w dzielnicy Rudolfsheim w domu przy Pfeifergasse Nr. 6. Mąż chciał zabić swoją żonę i siebie. Napadnięta we śnie kobieta, jakkolwiek ciężko zraniona, zerwała się z łóżka i stoczyła rozpaczliwą walkę z mężem, i w końcu udało się jej nietylko pokonać go, ale także ocalić od śmierci. Bohaterami tego dramatu są: 41 letni werkführer w jednej z tutejszych fabryk, Karol Dlouhy i jego 36-letnia żona, Antonina Dlouhy. Żyją oni od lat jedenastu w szczęśliwem małżeństwie i mają czteroletniego synka. Już onegdaj zdradzał Dlouhy silne zdenerwowanie i odgrażał się, że zabije dziecko, wobec czego przestraszona matka oddała je na noc do sąsiadki. Później uspokoił się Dlouhy, w najlepszej zgodzie spożył wieczerzę z żoną, sam zgotował jej herbatę, poczem oboje udali się na spoczynek. Około piątej godziny rano zbudzona została pani Dlouhy silną detonacyą, przyczem uczuła piekący ból w skroni. Otworzywszy oczy, ujrzała swego męża stojącego tuż przy jej łóżku z dymiącym się jeszcze rewolwerem w ręce. Pomimo bólu i pomimo, że krew spływała jej po twarzy, zerwała się na równe nogi i z siłą, jaką tylko rozpacz dać może, schwyciła męża wpół i wypchnęła go do kuchni, sama zaś zatrzasnęła drzwi i z całej siły trzymała za klamkę. Mąż próbował wprawdzie otworzyć drzwi, ale nie mógł. Następnie rozległy się w kuchni trzy strzały jeden po drugim, poczem kurek rewolweru parę razy kłapnął tylko, co było oznaką, że wszystkie naboje były wystrzelone. Wnet usłyszała pani Dlouhy stuk rzuconego na ziemię rewolweru, zebrała się więc na odwagę zobaczyć, co się w kuchni dzieje. Uchyliwszy drzwi, zobaczyła, że mąż jej broczący krwią z ran w głowie otworzył okno i już przełożył nogę, by rzucić się z drugiego piętra na bruk. Nie namyślając się chwili przyskoczyła doń, porwała go wpół i wołając roz-

---

Filantropka.

(Z francuskiego).

W pokoju dość wykwintnie ale bezładnie, bez żadnego gustu umeblowanym, przy biurku, na którym osiadła dość gruba warstwa kurzu, siedziała pani Sewerynowa i pisała jakąś odezwę. Była to społeczniczka w całem tego słowa znaczeniu: należała do wielu stowarzyszeń, mających na celu jużto uświadamianie kobiet, jużto wywalczenie dla nich równego prawa wyborczego, to znowu biorących przemysł krajowy w opiekę itd. itd. Teraz wybrano ją prezesową komitetu, mającego urządzić festyn w parku miejskim na założenie pisemka tygodniowego, mającego pouczać kobiety wiejskie o udoskonalonych sposobach dojenia krów. Pani Sewerynowa rozumiała dobrze, że ten zaszczyt, ta prezesura spotkały ją głównie dlatego, iż znaną była powszechnie jako niezrównana prasa do wyciskania pieniędzy nawet z najszczelniej zamkniętych kieszeni. Wielce ambitna, nie chciała zawieść położonego w niej zaufania, zabrała się więc z całą energią do dzieła. Przez całe rano korespondowała niezmordowanie ze wszystkiemi znanemi w mieście filantropkami i społeczniczkami, a to głównie wtym celu, aby jej nie wlazły w drogę i nie zastawiły w tym samym dniu łapki na ludzi na swoje znowu cele. Popołudnie zeszło jej na pisaniu bilecików do filantropijnej młodzieży, tych złotych chłopców, co to całem sercem i duszą oddani są wzniosłym celom i nigdy nie odmówią pomocy swojej, gdy idzie o asystowanie przy zbieraniu fantów, rozprzedaży biletów, losów, itp. Pełno ich też w kioskach, gdzie damy z dobrego towarzystwa nie wahają się sprzedawać kwiatów, herbaty, a nawet papierosów, byle tylko jak najwięcej zebrać grosza na urzeczywistnienie nurtujących je idei...

Teraz dopiero znalazła pani Sewerynowa wolną chwilę dla spełnienia najważniejszej rzeczy: napisania odezwy, którąby zelektryzowała ludność całego miasta, przekonała ją o ważności pouczenia kobiet wiejskich o dojeniu nową metodą krów, i spędziła jak najwięcej naiwnych na festyn, podczas którego czeka ich też mnóstwo niespodzianek, jak orkiestra wojskowa, kosze szczęścia, z których można czasem wyciągnąć jakiś nadtłuczony klosz na owoce, koszyczek na roboty z oberwanemi uszami i tym podobne piękne i pożyteczne przedmioty, dalej *confetti*, tombola, loterye fantowe itp. Słowem, każdy może mieć kilka godzin bardzo urozmaiconych, jeżeli tylko zechce sięgać co parę minut do portmonetki. Taka rakieta, jaką pani Sewerynowa chciała puścić nazajutrz w dziennikach miejscowych musi być bardzo kunsztownie zrobiona: powinna ona bowiem i olśnić i oćmić i ogłuszyć. To też nasza społeczniczka dostała aż wypieków na twarzy, zrywała się co chwilę od biurka i dla nabrania natchnienia, biegała wielkimi krokami wzdłuż i wszerz pokoju, przyczem guziki i kokardy zdobiące jej szlafroczek, bardzo niedbale przyszyte, chwiały się za każdem jej poruszeniem i groziły odlotem.

Pan Seweryn, któremu żona ani w salonie, ani w jadalni, ani w sypialni palić nie pozwalała, a w dziecinnym pokoju wytrzymać nie mógł, bo dzieci oddane na łaskę i niełaskę niańki, a zatem źle wychowane, kłóciły się, a nawet biły o lada drobnostkę, przyszedł był z gazetą do gabinetu żony i usiadł przy oknie. Niegdyś ten gabinet nazywał się gabinetem pana, ale z czasem żona wytłumaczyła mu, że skoro do 3-ciej jest w urzędzie, po obiedzie odbywa drzemkę w sypialni, a wieczorem idzie do kasyna, to właściwie gabinet mu wcale nie potrzebny i zajęła go dla siebie, aby mogła spokojnie pracować w nim dla dobra społeczeństwa.

Pan Seweryn nie przeszkadzał swojej żonie, siedział cicho, jakby go nie było, tylko gdy biegała po pokoju, patrzył na nią z politowaniem i wzruszał ramionami. Nagle w tej ciszy rozległ się głośny, serdeczny śmiech jego. Pani Sewerynowa odwróciła się od biurka zirytowana.

— A tobie co się stało?

— Słuchaj, co o waszym ostatnim wiecu piszą — mówił p. Seweryn, stukając palcem o gazetę — i począł czytać:

Zeszła się w radnej sali kupa „patryotek“,
By swój „obywatelski“ spełnić obowiązek...
Rezultat: pięć złamanych brykli, fura plotek,
Sześć zgubionych warkoczy i dziewięć podwiązek!...

— Jeden idyota napisał — zawołała mocno podrażniona — a drugi się tem cieszy.

Pan Seweryn wcale nie uczuł się dotkniety tym epitetem. Małżeństwo jego zawarte z najczystszej miłości, dawno już przestało należeć do idealnych. Po paru latach szczęśliwego pożycia, zaczęły się wkradać między nich zrazu drobne, potem coraz większe nieporozumienia, aż wreszcie doszło do tego, że natrząsali się wzajemnie ze swoich dążeń i upodobań, przyczem niejednokrotnie podnieceni sprzeczką, nadawali sobie niezbyt pochlebne nazwy. Ona jego mianowała idyotą, a on ją waryatką. A te nieporozumienia zaczęły się od czasu, gdy panią Sewerynową po raz pierwszy wciągnięto do jakiegoś komitetu dobroczynnego. Bawiła się wówczas tak dobrze, że już potem żadnej sposobności nie ominęła, aż wreszcie ogarnęła ją taka gorączka, że zapomniała o mężu, o dzieciach, o domu, a żyła tylko organizowaniem festynów, amatorskich przedstawień i tym podobnych rozrywek — a wszystko to na cele od których — jak sobie wyobrażała — zależało szczęście całej ludzkości. Najbardziej też irytowało ją, gdy mąż utrzymywał, że rzeczywiście pożyteczne instytucye filantropijne zawsze chętnie każdy wesprze wedle możności i nie potrzeba uciekania się aż do *confetti* i ogni sztucznych. Zresztą — kończył zwykle zirytowany — takie masy z zebranych kwot, wydajecie na koszta urządzenia, owych festynów, że zaledwie setna część dostaje się tym, dla których były zbierane.

W takich chwilach pani Sewerynowa nie mając innego argumentu pod ręką, dostawała histerycznego płaczu i wówczas scena małżeńska kończyła się dwojako: albo p. Seweryn — jeżeli był zdrów, nie miał w biurze z kolegami lub podwładnymi jakiegoś zajścia, jednem słowem, jeżeli był dobrze usposobiony — przepraszał żonę, przemawiał do jej serca i rozsądku, prosił, aby się dziećmi i domem zajęła, aby jemu dotrzymywała towarzystwa itp. I przychodziło w takich chwilach do scen bardzo serdecznych, odżywała ich dawna miłość, gdyż państwo Sewerynowie istotnie gorąco się niegdyś kochali. I przez czas jakiś panowała zupełnie inna atmosfera. Służba dozorowana, sprzątała w domu porządniej, dzieci czysto ubrane, bawiły się pod okiem matki, lub z rodzicami wyjeżdżały na spacer. I tak trwało dopóty, dopóki nie wybrano pani Sewerynowej znowu do jakiegoś komitetu festynowego.

— Nie mogę odmówić — tłomaczyła mężowi — cóżby się stało, gdyby wszystkie lepiej sytuowane osoby cofnęły się od tego obowiązku. Niepodobieństwem oddać się tylko szczęściu rodzinnemu, trzeba też robić coś i dla społeczeństwa.

dzierającym głosem o pomoc, ściągnęła z okna. Zaalarmowani jej krzykiem sąsiedzi zbiegli się, przemocą wyważyli drzwi i zobaczyli biedną kobietę skrwawioną, trzymającą w kurczowym uścisku wyrywającego się jej męża. Rozdzielono ich wreszcie, a przywołana stacya ratunkowa odwiozła oboje do szpitala. Dlouhy ma trzy rany postrzałowe, żona jego jedną, prawdopodobnie oboje zostaną wyleczeni.

Polemika w sprawie porozumienia polsko-rosyjskiego.

II.

Na list p. Kojałowicza, który przytoczyliśmy we wczorajszym numerze, odpowiedział p. Straszewicz jak następuje:

Zacznę od sprawy podrzędnej, a nawet ubocznej. Pan Kojałowicz parokrotnie wspomniał o Rzymie, dając jak gdyby do zrozumienia, że on był tajną sprężyną polityki polskiej w szeregu wieków. W publicystyce rosyjskiej, a nawet historyozofii rosyjskiej często spotykamy się z tem twierdzeniem — z tą nutą. Na tym punkcie nie porozumiemy się nigdy, a tymczasem nie ma on żadnego istotnego znaczenia i z rozmowy polsko-rosyjskiej musi być usunięty. Nie powinien przeszkadzać. Jest to odbicie jakiegoś wielkiego dziejowego sporu Rzymu z Bizancyum. Był wielki, był dziejowy, ale zamilkł od dawna. Błąkają się jedynie zapóźnione echa. Do nich należą — z naszego, polskiego punktu widzenia — pojęcia Rosyan o Rzymie. Wydaje się on im jakąś mieszaniną massoneryi z jezuityzmem — siłą tajemną, wszechobecną, fatalną. Są przeświadczeni, iż dostanie się Polski w sferę wpływu Rzymu było dla niej zgubą, skaziło i zniepraviło jej słowiański charakter i pchnęło na drogi nieodpowiednie, prowadzące do upadku moralnego, społecznego i politycznego.

Wielu Rosyan wierzy święcie w nieustającą *intrygę* Rzymu, równoległą, a może i jednoznaczną z *intrygą polską*.

Nie spotkałem w życiu mojem inteligentnego Polaka, któryby mógł się z poglądem podobnym zgodzić, a nawet dyskutować. Nasze myśli i sądy o tej sprawie znajdują się gdzieś w całkiem innej sferze i nie mają z rosyjskiemi żadnego punktu zetknięcia.

Nie mówię tu wcale o różnicach wyznaniowych, ani o subtelnościach teologicznych, ani o niczem podobnem. Pomijam nawet, że nauka historyczna nasza całkiem inaczej oświetla rolę Rzymu i w sprawie połączenia z Litwą i w sprawie walk Polski z Moskwą w wiekach XVI i XVII, niż to mówią politycy i historycy rosyjscy.

Ale przecie o roli Rzymu w dziejach Polski nie może decydować epizod jeden, choćby nawet nie ulegał wątpliwości. Faktem dominującym i decydującym jest, że przez przyjęcie katolicyzmu Polska weszła do rodziny narodów Zachodu, że zaczęła żyć ich życiem, ulegać ich wpływowi. A Zachód ten był twórcą całej cywilizacyi europejskiej: nauk, literatury, sztuki, pojęcia o wolności i sprawiedliwości. Kulturą, wytworzoną przez te narody rzymskie żyjemy: i my, i Rosya!

W Rosyi Piotr w wieku XVII i XVIII wyrąbał okno do Europy. Nam to okno na oścież otworzył katolicyzm w wieku X.

Rosya czci Piotra Wielkiego. Jakże możemy nie błogosławić katolicyzmu, bez względu na osobiste wierzenia religijne!

Nie mam nadziei przekonać Rosyan. Oni dalej całkiem szczerze litować się będą nad naszą niedolą, nad rujnującym wpływem katolicyzmu. A my dalej nie będziemy w stanie tego zrozumieć. Ani my, ani dzieci, ani wnuki nasze.

Chodzi mi o to, że sprawa rzymska może być najzupełniej z rozmowy polsko-rosyjskiej wykreślona. Ktokolwiek ma racyę, my, czy Rosyanie, jakąkolwiek była rola Rzymu w przeszłości, jakikolwiek na Polskę wywarł wpływ katolicyzm, to dziś na politykę narodu polskiego, ni stosunki polsko-rosyjskie dyplomacya rzymska nie wpływa wcale, lub wpływa tak mało, że przez lat dziesiątki udziału w różnych usiłowaniach politycznych nigdziem się z nią nie spotkał. Upewniam o tem p. Kojałowicza i jego rodaków jak najuroczyściej.

Jeszcze jeden wzgląd — niezmiernie ważny. Ogół polski nie ma i mieć nie może zupełnej pewności co do siły istniejącej tolerancyi religijnej. Podejrzywa jedynych Rosyan, których zna, biurokracyę, o nieżyczliwe zamiary względem wyznania katolickiego, z którem się naród polski przez lat tysiąc zrósł nierozdzielnie. Wskutek tego wciąganie Rzymu do dyskusyi w sprawach politycznych i narodowych, choćby zrobione w najniewinniejszej myśli, zawsze budzi podejrzenie i drażni. A jest całkiem a całkiem zbyteczne!

Przechodzę do istotnego punktu dyskusyi. Pan Kojałowicz twierdzi, iż przeszłość i jej krwawe wydarzenia nie powinny, nie mogą dzielić narodów — polskiego z rosyjskim. Wyjaśnione naukowo, są one tak dobremi zjawiskami, jak każde inne. Rosya zrobiła Polsce to samo, ściśle to samo, co chciała zrobić Polska Rosyi. Skądże więc słuszna zasada do pretensyi do żalu, do nienawiści.

Nam się wydaje, iż p. Kojałowicz popełnia błąd wielki, zasadniczy. Jeśli go dzielą z nim jego rodacy, panujący obecnie w Polsce na różnych szczeblach dostojeństw, to może tłómaczy to wiele z tego, co się tu działo, może zawiera przyczynę, dlaczego rana polsko-rosyjska pogłębia się, rozszerza i jątrzy bez ustanku.

Na poparcie tezy p. Kojałowicza mógłbym przytoczyć względów wiele i może silniejszych, niż podane przez niego.

Zabierając ziemie polskie, Rosya zrobiła tylko to, co robiły zawsze i wszędzie narody i państwa inne. Nigdy bodaj nie było wypadku, aby jakieś mocarstwo, mogąc zagarnąć coś cudzego — nie zagarnęło. Robiły to zawsze najczcigodniejsze, najzasłużeńsze, najsympatyczniejsze narody Europy. Każde państwo tłumiło energicznie powstanie w krajach podbitych. Zaprowadzało swoje porządki, usiłowało wynaradawiać. Dlaczegóż więc na Rosyę ma spadać szczególne odyum i wyjątkowa nienawiść Polaków?

Wszystko to jest zupełna, objektywna prawda. Ale co najmniej równą prawdą jest i to, że jeśli władze rosyjskie i opinia rosyjska staną na tym gruncie, to sprawa polska w Rosyi nie posunie się ani na krok, o porozumieniu się Polaków z Rosyanami mowy nie będzie.

Wszystko sprowadza się do tego pytania: czy Rosya zechce rozwiązać u siebie sprawę polską, to jest, czy będzie widziała potrzebę uczynienia z Polaków istotnych swoich obywateli: szczerych i gorliwych?

Jeśli tak, to wszelkie rozumowania filozoficzne, historyczne, polityczne rozumowania, które z jednej strony osłaniają istotny stan rzeczy, a z drugiej usprawiedliwiają go, muszą być zaniechane i odrzucone. Wtedy miejsce rozumowań podobnych, zawsze spornych, zawsze wątpliwych zająć muszą czyny, praca, usiłowania.

Trzeba drugą stronę poznać taką, jaką ona jest w istocie, a do istoty należą i przeświadczenie dziejowe i uczucie narodowe, a temu zaś tworzenie doktryny historycznej na samym wstępie może jedynie przeszkodzić.

Cokolwiekbądź popełnił naród w przeszłości, do czegokolwiek dążył — to nie zmniejszy jego bólu, gdy popadł w niewolę i znosi ucisk. Nie można go przekonać, nie można przekonaniem osłabić cierpień, a ran krwawiących wyleczyć.

Wszystkie narody podbijały i dusiły. Prawda. Ale też żaden naród podbity a żyjący nie pogodził się z uciskiem. Szamotał się dopóty, dopóki nie zyskał w państwie praw i warunków życia narodowego — jak Czechy, jak Irlandya, albo dopóki nie uwolnił się zupełnie jak Grecya, Rumunia, Serbia i Bułgarya.

Tu filozofia dziejów jest bezsilną. Ona ani pocieszy, ani uspokoi, ani pogodzi. Naród uciskany weźmie ją za rozumowanie wilka, który w każdym razie, przy każdej filozofii zechce zjeść jagnię, bo ma apetyt.

Stoimy wszyscy na grząskim gruncie niewiary, podejrzeń, oskarżeń. Rdzeń rzeczy w danym momencie tkwi w tem, aby państwo przekonało się, iż dąży dziś w Polsce do celów nieziszczalnych. Żeby wskutek tego zmieniło politykę. Żeby uznało dla siebie potrzebę ważną uregulowania sprawy polskiej.

Filozofia historyi ma zawsze tę złą stronę, że się na nią zgadza, prócz autora, w najlepszym razie niewielka jedynie ilość ludzi. Różnice zachodzą nietylko w punktach widzenia, których jest mnogość wielka, nietylko w sposobach rozumowania, których jest może jeszcze więcej, ale nawet same fakty widziane są inaczej z każdej strony.

Oto np. p. Kojałowicz w rękopisie swoim po wyrazie *rzeź* (Pragi) postawił znak zapytania. To znaczy, iż powątpiewa, czy przeczy, aby taka rzeź była. Toż samo czytaliśmy w rosyjskich podręcznikach historyi. Nam wydaje się to tak dziwnem, jak gdyby kto wątpił o istnieniu słońca On powołuje się na historyków rosyjskich, którym — rzecz prosta — ufa więcej niż polskim. A tymczasem my o tem wiemy z zeznań ustnych świadków naocznych, z opisów, z rysunków. On nazwie to wszystko opowiadaniem „babek". Ale my się przekonać nie damy, bo jeśli świadkowie bezpośredni, liczni, mówią: *było*, a pośredni utrzymują: *nie było*, to najobjektywniejsza logika każe wierzyć zapewnieniom twierdzącym.

P. Kojałowicz mówi o „bankructwie ekonomicznem i politycznem Polski" w wieku XIV-tym, przed połączeniem się z Litwą. Musi, oczywiście, opierać się na faktach jakichś. My o tem słyszymy po raz pierwszy. I nauka historyczna polska o tem nie wie. Przeciwnie, twierdzi ona, iż Polska za Kazimierza była silna, bogata i rozumna. Że stała się źródłem późniejszej potęgi i tryumfów.

Wreszcie p. Kojałowicz przedstawia obrazowo polsko-rosyjskie walki jako wzajemne napady dwóch orłów na swoje gniazda. Polski uderzył — został odparty. Uderzył rosyjski — zwyciężył i „za wolą Bożą dwa narody złączyły się w jednem kole życia słowiańskiego".

Nie możemy zgodzić się ta taką syntezę stosunków wojennych. Na gniazdo nasze ojczyste uderzył nie jeden orzeł — było ich trzy. Dwa z nich — największe wrogi Słowiańszczyzny. Tępiciele! I to nie pusty spór o szczegół, bo rozdarcie kraju na trzy części, bo pastwienie się Niemców nad kolebką Lechitów — to wypadki, o których nie może zapomnieć ani rozum polski, ani serce polskie.

Więc historyozofia nas nie pogodzi. Gdybyśmy się do niej udali o pomoc, onaby wywołała jedynie nowe spory, a nie ułagodziła starych. Ona bezsilną jest w każdym razie wobec uczuć potężnych, nagromadzonych przez wieki wzajemnych stosunków wrogich.

Oto widzimy człowieka z głową rozrąbaną. Cóż łatwiejszego, jak objaśnić i wytłómaczyć rzecz naturalnemi przyczynami. Twarde, ostre żelazo spadło na przedmiot miększy, więc go rozcięło. Nastąpi cały szereg bardzo znanych, doskonale wyjaśnionych i zrozumiałych zjawisk fizyologicznych. Nic więcej. Pomijam to, iż najmądrzejszy traktat naukowy będzie małą pociechą dla ofiary naturalnego zjawiska, ale widza żadnego nie uspokoi. Chociażbyśmy przeczytali parę wykładów fizyologii, nie usunie to z oczu naszych okropnego widoku. Będziemy powtarzali, że to bardzo zrozumiałe i naturalne, a nie zdołamy jeść, nie będziemy mogli zasnąć od wstrząśnienia.

A przecie to drobiazg — jeden zabity, nieznany człowiek! Ileż razy potężniejsze są i być muszą wrażenia całej gromady ludzkiej wobec dziejowych olbrzymich wydarzeń. Ojczyzna poszarpana, oddana w niewolę!

Wielki filozof, August Comte, wyjaśnił doskonale, że w każdej danej chwili prawdy naukowe, rozumowanie ścisłe odgrywają bardzo małą rolę wśród pobudek społecznych, jeśli chodzi o zbiorowość, o ogół. Tę samą myśl rozwinął Hipolit Taine w pierwszym tomie znakomitego dzieła: „Les origines de la France contemporaine". Powiada on, iż żadna prawda naukowa nie stanie się czynną siłą społeczną, podniętą, przyczyną postępowania, dopóki nie przejdzie w stan nieświadomego przeświadczenia, „przesądu dziedzicznego" — *préjugé héréditarie.*

Dlatego sądzę, że pan Kojałowicz niesłusznie lekceważy opowiadanie babek i niesłusznie on mniema, że można wyminąć, że podobna usunąć ich wpływ z życia. To siła główna. I jakkolwiek się będziemy na nią zapatrywali, musimy ją przyjąć za fakt, musimy się z nią rachować przedewszystkiem.

Nauka — to wielki czynnik! Ona niewątpliwie modyfikuje przeświadczenie ogółu — ale przez długie, długie oddziaływanie. Nie sprawi nic z dziś na jutro. Nie zmieni poglądu narodu w chwili, gdy tego może wymagać polityka, czy inne jakiekolwiek względy. Istotnie, od babki staruszki słyszałem po raz pierwszy opowiadanie o rzezi Pragi. Kozacy na piki brali niemowlęta. Krew płynęła rynsztokami. Staruszka za każdym razem płakała. Czy mogę łzom tym nie wierzyć?

Potem na własne oczy widziałem rzeczy, które mi opowiadanie babki stwierdziły. Widziałem biedną staruszkę, opłakującą syna, którego porucznik Dmitrjew w r. 1863-im w Tykocinie tak skatował, że kawałkami ciało kładziono do trumny. Skatował tak jednocześnie pięciu. Do dziś dnia miejscowi ludzie pokazują ich mogiły. Widziałem krew ich na suficie pokoju, gdzie dokonano egzekucyi nahajkami. Przez trzy miesiące patrzyłem na szubienicę, przeznaczoną dla ojca mego. Miałem lat sześć. Matka patrzyła. Ojciec był w więzieniu za to, że wziął udział w walce o ojczyznę. Widziałem, jak tenże porucznik Dmitrjew zepchnął matkę moją ze schodów i kijem jej groził. Itd. itd.

Czy mogę, czy powinienem o tem zapomnieć? Nie mogę i nie chcę. Miałbym się za potwora bez duszy ludzkiej.

Tembardziej nie może zapomnieć naród. I nie zapomni. Tu złudzenie byłoby błędem. Trzeba prawdzie spojrzeć w oczy — historya nas dzieli.

Nie należy ukrywać faktów i uczuć naszych. Rosyanie muszą je poznać, inaczej nie zrozumieją naszych pobudek, naszych myśli, naszego postępowania. Jeżeli rodacy p. Kojałowicza tak rozumowali jak on, jeśli tak na wypadki przeszłe i bieżące zapatrywał się rząd rosyjski w Petersburgu i biurokracya rosyjska w Polsce, to fakt ten tłómaczy wiele rzeczy, które zaszły w ciągu 40-lecia.

Jest to jakieś zabstrahowanie historyi od człowieka, od narodu. Jest to rozumowanie odpowiednie dla zjawisk w martwej naturze. Przejęci nim Rosyanie zapomnieć mogli, że operują istotę żywą, która cierpi, opiera się i broni. Nie wiedzieli może, iż mają do czynienia z narodem okrwawionym, obolałym. Nie czuli, że każdy ich ruch, każde usiłowanie, sprawia cierpienie. Było to wszystko wywoływaniem i podniecaniem uczuć wrogich — one musiały dojść do potężnego napięcia.

Dziś „Rossija" dziwi się i gorszy, że istnieją.

Tu nie powinno być miejsca na gniew, a tembardziej na zemstę i karę — trzeba myśleć o naprawieniu złego, o ratunku.

Jesteśmy z sobą różni i skłóceni do głębin natury. Państwa nasze były ustrojem swoim biegunowo sprzeczne. Zabór ojczyzny, usiłowania rusyfikacyjne musiały z nas zrobić wrogów zajadłych. Państwo rosyjskie było i być musiało nietylko nienawistne nam, ale wstrętne. O tem chyba Rosyanie wiedzą, bo o tem wie świat cały. Co innego utrzymywać może jedynie hipokryta, mający w planach podstęp i oszukanie. Myśmy nie taili tego nigdy. To są wszystko prawdy, bez których wyjaśnienia zupełnego, bez których wyłożenia w całości na stół niepodobna nietylko się porozumieć, ale nawet zrozumieć. Zupełne wypowiedzenie jest koniecznym warunkiem dalszej rozmowy. Kto temu przeszkodzi — przeszkodzi dziełu porozumienia. Ale czy to porozumienie wobec powiedzianego wyżej możliwe? W naszem przekonaniu — możliwe.

Dzieli nas przeszłość, dzieli teraźniejszość. Czynnikiem porozumienia się winna być przyszłość.

Wypadki w Rosyi i ziemiach polskich.

Warszawa. Centralny komitet lewicy P. P. S. ogłosił odezwę następującej treści: „Większością głosów oświadczono się przeciw dalszemu bojkotowi do Dumy i uchwalono wziąć udział w wyborach". Natomiast prawa frakcya rewolucyjna P. P. S. wybory bojkotuje. Partya „Proletaryat", która nie bojkotowała dwóch poprzednich Dum, trzecią bojkotuje. Lewica P. P. S. bojkotowała 2 poprzednie Dumy, a trzeciej nie bojkotuje.

Warszawa. W Mokotowie ajenci ochrony i straż ziemska dokonali rewizyi w mieszkaniu dra Wendla, którego aresztowano i przewieziono do ratusza w Warszawie.

Warszawa. Raniony przed tygodniem na ulicy podczas napadu Czesław Kobzakowski, urzędnik warsz. wied. kolei, umarł wczoraj. Trzy osoby, podejrzane o udział w zabiciu Kobzakowskiego, aresztowano. Są to niżsi funkcyonaryusze kolejowi.

Warszawa. Tutejsza izba sądowa rozpoczęła wczoraj sprawę o rozruchy w Zawierciu, które zdarzyły się podczas Bożego Narodzenia i miały na celu zaprotestowanie przeciw mobilizacyi. Oskarżonych jest kilkanaście osób.

Warszawa. Sąd wojenny rozpatrywał sprawę kilku osób, w których mieszkaniu wykryto tajną drukarnię i skonfiskowano mnóstwo odezw soc. partyi demokr. Król. Polskiego i Litwy. Sąd wojenny skazał Henryka Żakowskiego na 8 lat ciężkich robót, Sabinę Wieczyńską i Aleksandra Biedrawę na 4 lata, a Kazimierza Tratwę i Juliana Lewakowskiego, jako niepełnoletnich, na 2 lata i 8 miesięcy.

Warszawa. We wsi Dziektarzewie, w powiecie płońskim, okradziono miejscowego proboszcza. Na drugi dzień rano zgromadził się przed plebanią liczny tłum parafian, oraz mieszkańców z dalszych okolic, w liczbie około 60 osób. Tłum udał się na poszukiwanie, rewidując zagrody wszystkich podejrzanych sąsiadów, przyczem mieszkańców wsi Kondrajec Szlachecki: Michała Szafryka i Andrzeja Krasińskiego, oraz Aleksandra Wychowskiego z Krajkowa, dotkliwie pobito. Następnej nocy tłum włościan powtórnie przybył do Wychowskiego i Szafryka, których znów pobito nielitościwie i zawleczono w krzaki, gdzie jakoby miały być zakopane rzeczy xiędza. Szafryk tegoż dnia zmarł wskutek pobicia.

Warszawa. Z Będzina donoszą o zawieszeniu wypłat przez właściciela młyna parowego, S. Wienera. Straty z tego powodu poniosą: Bank handlowy warszawski, dom bankowy Wilhelma Landaua, H. Peichera i S-ki, oraz drobni kupcy zbożowi, miejscowi i zagraniczni. Wiener zbiegł i jest poszukiwany przez policyę.

Łódź. Na kolei fabryczno-łódzkiej służba ruchu, robotnicy i stróże urządzili obstrukcyę z powodu nieuwzględnienia ich żądań, dotyczących podwyżki płacy. Skutkiem tej obstrukcyi jest opóźnianie pociągów, wobec czego zarząd kolei wystosował okólnik, w którym zapowiada, że obstrukcyoniści będą odpowiedzialni za opóźnianie pociągów. Na stacyi ładunkowej leży mnóstwo towarów.

Łódź. W redakcyi gazety żargonowej *Lodzer Nachrichten* dokonano rewizyi, poczem zaaresztowano redaktora p. Ugera, oraz obecnego tam Borucha Schwarza.

Na Bałutach odbywało się tajne zebranie piekarzy żydowskich, o czem się dowiedziała policya, weszła i zaaresztowała około 50 osób.

Wilno. W Gorżdach, w kowieńskiem, aresztowano włościanina Paulikasa za to, że głośno w zarządzie gminnym wyrażał swe niezadowolenie z tego, że napisy w kancelaryi są tylko w języku rosyjskim.

Ministeryum komunikacyi postanowiło dokonać w okręgu wileńskim szczegółowej rewizyi szos i dróg wodnych. W tym celu do składu delegowanej już komisyi wyznaczony został naczelnik wydziału zarządu dróg wodnych i szosowych pułkownik Odincow. Rewizya ta została wywołana pogłoskami o dokonanych w tym okręgu nadużyciach, które odbiły się na stanie dróg i rzek.

Generał-gubernator zatwierdził podział wyborców w kuryach rosyjskich, miejskiej i wiejskiej, w gub. wileńskiej i kowieńskiej. Gubernia wileńska: wyborców w kuryi miejskiej pochodzenia rosyjskiego jest 9, po jednym na każdy powiat.

Wyborców w kuryi wiejskiej pochodzenia rosyjskiego w gub. wileńskiej jest 31. Gubernia kowieńska: wyborców pochodzenia rosyjskiego z kuryi miejskiej jest 13, a w wiejskiej 27.

Tomsk (na Syberyi). O 6 wiorst od miasta Berska, na publicznym gościńcu, bandyci ograbili wóz pocztowy, przyczem zamordowali woźnicę i pocztyliona.

Moskwa. W dobrach hr. Szuwałowa Kuskowo znaleziono w polu dużą pakę, w której było dużo dynamitu, piroksyliny, lontów i 23 bomb.

Mały felieton.

LEGENDA.

Tam, gdzie fale Adryatyku pieszczą wybrzeża, panował ongi król potężny, Nicolo Donaldoni.

Nicolo wśród narodu zwał się *Pysznym* i *Niezwalczonym*. Pycha opanowała duszę jego, a zwalczyć go nie mógł ani wróg najsilniejszy, ani czas wszechniszczący.

Ósmy już dziesiątek lat spoczywał na barkach jego, a jakkolwiek twarz jego podobna się stała do woskowej maski relikwii, silną miał dłoń Nicolo i serce młodzieńcze.

Gorąco kochał piękną swą i młodą żonę Sylwię.

Sylwia była jak wiosenny poranek świeża—jak sen nocy letniej czarująca.

Oczy jej miały głębię i barwę szmaragdowej toni morskiej, a sploty jej lśniły złotymi blaskami południowego słońca.

Lecz nadewszystko promienne było jej serce, czułe i wrażliwe, za co naród dał jej przezwisko „*Złote serce*".

I skarbem najkosztowniejszym w bogatym skarbcu Nicola Pysznego była jego piękna żona Sylwia, królowa o złotem sercu.

U dworu króla był smukły paź ciemnowłosy o pięknych, smętnych oczach, które rozmarzonym i rozkochanym wzrokiem wszędzie biegły w ślad za młodą królową.

I kiedyś, gdy wiosna zapachem i czarem świat przyozdobiła — Sylwia, schodząc z marmurowych schodów swego pałacu, przystanęła przed smukłym paziem.

— „Piękne masz oczy!" rzekła, wyciągając ku niemu rękę, ozdobioną lśniącymi kamieniami, w których blasku igrało słońce.

Przed tym królewskim gestem Sylwii, paź w kornej wdzięczności pochylił białe czoło.

Ona jedna tylko wiedziała, że poszła za głosem niezwalczonej potęgi, co wraz z wiosną zakwitła w jej sercu.

I w parę dni później, wsiadając do gondoli, zwróciła się znowu do pazia.

— „Mów, czemu wśród uroków wiosny smutne są boskie oczy twoje? — Mów śmiało!"

Paź skrzyżował ręce na piersiach i w głębokim zgiął się ukłonie.

— „Kocham kobietę, której ust dotknąć mi nie wolno".

Zaś królowa znowu wyciągnęła ku niemu białą, połyskującą klejnotami, dłoń, i rzekła:

— „Całuj usta moje".

I pod promiennem sklepieniem niebios, wobec błękitnych fal morskich, wśród woni i czarów wiosny, podała Sylwia paziowi do pocałunku rozkoszne, świeże i jak kwiat granatu soczyste, usta. Odtąd noce wiosenne, rozmarzające urokiem, otulały swą tajemnicą miłosne ich uniesienie.

Lecz znalazł się człowiek zawistny ich szczęściu, który ostrzegł króla, i Nicolo, dotknięty w najgorętszych swych uczuciach, obrażony w swej nieposkromionej pysze, skazał na śmierć wiarołomną żonę i jej pięknego kochanka.

Na kaźń sprosił kwiat swych dworzan i najpiękniejsze kobiety swego państwa.

Gdy kochankowie, rozkuci z kajdanów, weszli do sali, w której miał być wykonany wyrok królewski, Nicolo siedział na swym tronie złoconym, w ciężkiej złotej koronie, nieruchomy i pyszny i bardziej niż kiedykolwiek podobny do woskowej maski relikwii.

Tron otaczali dworzanie w bogatych szatach, a z galeryi biegnącej wokoło sali, uśmiechały się w barwnym wieńcu wszystkie piękności państwa.

Sylwia szła blada i wyniosła, piękniejsza dziś niż dawniej w swej skromnej białej szacie, pozbawionej wszelkich ozdób i klejnotów. Oczy jej gorzały nieziemskim blaskiem.

Na jej widok, duszą króla zatargał ból, i lęk. Uniósł się na tronie.

— „Darzę królową prawem wypowiedzenia jednego życzenia. Wszakże zastrzegam, że życie kochanka jej w moich pozostaje rękach".

Oczy Sylwii pobiegły przez otwarte okno w dal wiośnianą, przepojoną aromatem i słodyczą ciepła i promieni.

— „Niech niewolnik, którego piękny głos co wieczór tęskną skargą rozbrzmiewa na Lido, zostanie odesłany do upragnionej swej ojczyzny"!

I znowu raz poraz odzywał się dzwonek w przedpokoju, wpadały i wypadały damy komitetowe, znoszono fanty, jeżdżono po znajomych, rozpisywano do redakcyj listy itd. itd.

Ale, jak wyżej powiedziano, sceny małżeńskie kończyły się dwojako: albo słodkiem, choć chwilowem pojednaniem — albo też gorzkiemi wymówkami i sprzeczką.

Tak właśnie stało się dzisiaj po odczytaniu owego wiersza o wiecu kobiet. Wprawdzie pan Seweryn nie uczuł się dotkniętym epitetem „idyota" i począł dalej spokojnie czytać gazetę, ale pani Sewerynowa, której dziś wena nie dopisywała i nie mogła sklecić nic takiego, pod czem mogłaby z dumą położyć swój podpis, była w jak najgorszym humorze. Zwróciła się więc do męża i rzekła z odcieniem szyderstwa:

— Chciałabym wiedzieć, co właściwie może tobie zależeć na tem, czem ja się zajmuję, jak żyję, kiedy ciebie nigdy nie ma w domu. I teraz siedzisz jak na szpilkach, rozmyślając, jak by tu się wykręcić od kolacyi i jak najprędzej z domu ulotnić. Masz ty swoich kolegów, swoje kasyna, swoje przyjemności, mogę mieć ja swoje komitety, swoje festyny, swoje przyjemności. Tak, nic mnie nie obchodzi, jak baby będą doiły krowy, tylko chcę się też rozerwać.

Pan Seweryn wstał z pobladłą twarzą i szedł ku żonie...

— Nie dla przyjemności opuszczam dom wieczorem — mówił, kładąc nacisk na każdem słowie — ale dlatego, że pobyt tu jest niemożliwy, że mi obrzydło to wszystko... to... to... — mówił coraz głośniej i szybciej, przyczem na zapylonych stołach i biurku począł rysować rozmaite esy floresy. — A i to także — wołał, zapalając się coraz więcej — przyczem zerwał z od wieku niepodlewanych doniczek kilka suchych liści i tarł je w dłoniach na proch przed oczami żony, przerażonej trochę tym jego wybuchem. Uciekam, bo mi obrzydł nieporządek w domu, gospodarowanie służby według jej widzimisię, źle, byle jak przyrządzone jedzenie. Uciekam przed dziećmi, bo się boję, że je znienawidzę, tak zawsze są brudne i niegrzeczne...

Pani Sewerynowa, czerwona z zażenowania, a także i z gniewu, bo nikt nie lubi, żeby mu prawdę w oczy mówiono, otwierała usta i już miała oblać zapał męża potokiem swoich argumentów, kiedy u drzwi przedpokoju dał się słyszeć głos dzwonka, a w chwilę później weszła służąca i podała pani trzy wizytówki.

— O, Zenon idzie, Zdziś i Hugo układać się o szczegóły niedzielnego festynu, a ten mnie tak zirytował, że nawet nie wiem, jak im się teraz pokażę... Proś do salonu — rzuciła do gapiącej się na nią służącej.

Tymczasem pan domu zrzucił z siebie domową marynarkę, włożył surdut, chwycił laskę i kapelusz, i rzuciwszy te trzy słowa: „A niech was"... — wybiegł, trzasnąwszy za sobą drzwiami z całej siły.

Pani Sewerynowa prędko przyszła do siebie, poprawiła fryzurę, przypudrowała się trochę, oderwała od szlafroczka kołyszącą się na jednej nici kokardkę i wyszła do gości. Byli to trzej młodzieńcy różnych rodow, lecz podobni do siebie jak bliźnięta: małego wzrostu, szczupli, blondyni, z rozdziałkami od czoła aż do karku, dobrze ubrani, lecz mimo to goli jak tureccy święci.

Widocznie dzień był feralny, bo zaraz na wstępie oświadczyli złą nowinę, że piękny Edzio, który ma takie szczęście, nie będzie mógł sprzedawać losów z panią Sewerynową. Po długich ceregielach wypowiedzieli wreszcie, że krawiec nie chce mu już robić ubrań, że ma u niego pewne zaległości, a że koniecznie potrzebuje nowego garnituru, bo w tym niepodobna asystować paniom.

— Ależ dziecińśtwo — zawołała pani Sewerynowa — przecież taki wydatek można pokryć z kasy komitetu. Tego przecież nikt wymagać nie może, żebyśmy jeszcze swoje pieniądze dokładali do trudów, jakie ponosimy. Mam nadzieję, że festyn powiedzie się znakomicie, i po opędzeniu wydatków administracyjnych, jeszcze coś na owo krzewienie wśród kobiet wiejskich idei hygienicznego dojenia krów, zostanie.

Po krótkiej naradzie uchwalono, że wszyscy członkowie komitetu zjadą się punktualnie o 8-mej w pewnej pierwszorzędnej restauracyi i tam, na gruncie neutralnym, ułożą ostateczny plan kampanii.

Trzej młodzi ludzie mieli nająć ekwipaże i zwieźć wszystkie damy na plac zborny. Okazało się jednak, że przypadkowo nie mieli oni przy sobie nic monety, a że nie chcieli tracić czasu na pójście do domu, więc pani Sewerynowa znów z kasy komitetowej wypłaciła kilkanaście koron na ten cel, zapisując je bardzo skrupulatnie do działu: „niezbędne wydatki".

Po wyjściu młodych ludzi, zaczęła pośpiesznie przerzucać w sukniach, nie mogąc się zdecydować na wybór. Jako prezesowa komitetu festynowego na dobroczynny cel, powinna być ubraną skromnie, chciała jednak przytem wyglądać i ładnie.

Kiedy koło godziny 8-mej zajechał po nią powóz i pani Sewerynowa schodziła majestatycznie po schodach, wybiegła za nią służąca, i zaczęła pośpiesznie lecz dyskretnie szeptać:

— Proszę wielmożnej pani, a cóż z kolacyą, dzieci śpiące, a kolacya jeszcze nie wydana, i co wielmożna pani każe ugotować dla nas?

Pani Sewerynowa zawstydziła się bardzo, ale żeby chociaż część winy z siebie zrzucić, rzekła ze sztuczną goryczą:

— Ładne mam sługi, gdy trzeba jeść, to one dopiero po dyspozycye przychodzą... Daj dzieciom po kawałku chleba z masłem.

— Kiedy masła w domu nie ma, a sklepikarz na kredyt dać nie chce.

— No to daj bez masła, posyp solą, to tak samo wygląda, a śpiesz się, bo dzieci muszą być głodne.

— Nie pierwszy raz — mruknęła pod nosem służąca i pobiegła na górę.

Kiedy pani Sewerynowa około 12-tej wracała do domu, ożywiona i rozbawiona, ta sama służąca zastąpiła jej przy bramie drogę, i niehamując się niczem, wołała z wyrzutem:

— Wielmożna pani zawsze za czemś niepotrzebnie jeździ, a my tu głowę wszyscy tracimy i nie wiemy co robić. Cesia nie chciała leżeć spokojnie, tylko skakała w łóżku, aż spadła. Zdaje się, że zwichnęła rękę i krzyczy w niebogłosy.

— Był doktór?

— Nie, któż go miał wołać.

— Pan jest?

— Gdzieżby zaś.

— Niegodziwy — pomyślała — nie może w domu siedzieć i pilnować dzieci...

Lecz równocześnie pędem pobiegła na górę, bo dzieci nad życie kochała, a zaniedbywać je zaczęła i odwykła od nich, gdy ją ogarnęła gorączka filantropii.

Król skinął głową, i kat w szkarłatach zbliżył się do pary kochanków.

Nicolo drgnął i z wyżyn tronu ponownie zawołał donośnie:

— „Jeszcze jedno życzenie niech wypowie królowa!"

Sylwia błagalnym ruchem wyciągnęła swe liliowe dłonie, na których kajdany pozostawiły krwawe obręcze i nigięła kolana:

— „Błagam, niech głowa moja wprzód padnie przed głową ukochanego. Zniesębym nie umiała widoku jego kaźni!"

Wściekłość zawrzała w sercu króla.

Uczynił ruch zezwalający i kat spokojnie wzniósł lśniący miecz nad pochyloną postacią pięknej królowej.

Wtem król zawołał po raz trzeci, a w głosie jego zabrzmiała ukryta boleść duszy:

— „Jeszcze jedno życzenie przysłoi królowej!"

Sylwia powstała i krokiem wolnym zbliżyła się niemal do podnóża tronu.

— „Mów", rzekł król łaskawie, a nadzieja zaświtała w jego sercu.

— „Niech wolno mi będzie głośno i otwarcie przyznać się do winy".

Król sposępniał i zachmurzył czoło.

Jasne oczy królowej wzniosły się ku niebu.

— „Szlę gorące dziękczynienia Bogu Najwyższemu — rzekła głosem czystym i jasnym, jak dźwięk złotej harfy, żem młoda i piękna była, gdy ujrzał mnie kochanek mój drogi. Miłuję go i należałam do niego. Z dumą i radością to wyznaję i umieram szczęśliwa, doznawszy nieziemskich rozkoszy; szczęśliwa, że głośno wypowiedzieć mogę, co jest treścią, słońcem i światłem mej duszy!"

Umilkła.

Król, oszalały z gniewu, rozkazującą skinął na kata.

Jedno mgnienie i miecz spadł na szyję królowej.

Gdy padła jej cudna głowa, płakały wszystkie kobiety, zlękani stali dworzanie.

Kat zwrócił się do pazia, lecz trud jego był daremny.

Podczas kaźni królowej paziowi pękło serce.

Tak brzmi legenda o pięknej królowej „Złote serce" i jej pięknookim paziu kochanku.

Wypadki w Marokko.

Paryż. Poseł francuski w Marokko odpłynął do Casa Blanki z instrukcyami dla konsula francuskiego.

Do Marokka odchodzi dziś oddział inżynieryi, a wkrótce odejdzie tam oddział balonowy.

Paryż. *Temps* donosi z Casa Blanki, że krążownik „Guadon" ostrzeliwał wczoraj na wybrzeżu Elank jazdę marokkańską, a krążownik „Gloire" ostrzeliwał ją na wybrzeżu Sidi-Bohut.

Tanger. Wszyscy poddani niemieccy z Fezu wraz z konsulem i oficerami, opuścili miasto i udali się do Larache.

Paryż. Agencya Hawasa donosi z Casa Blanki, że potyczka dnia 28 b. m. była nadzwyczaj krwawą. Wojska francuskie miały 3 zabitych i 12 rannych.

KRONIKA.

Lwów 31 sierpnia.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki i marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wyjeżdżają jutro, to jest w niedzielę, do Jaworowa, na otwarcie wystawy przemysłowo-rolniczej.

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów 200 koron zapomogi na budowę cerkwi w Brodkach, w powiecie lwowskim.

Mianowania. Cesarz zamianował starszego radzcę górniczego Ernesta Felsela Nechaya, starszym radzcą skarbowym w okręgu krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Sankcya uchwały sejmowej. Cesarz zatwierdził uchwałę, powziętą przez Sejm krajowy, która upoważniono Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki do wysokości 10 milionów koron, przeznaczonej na zasiłki dla funduszów szkolnych miejscowych, wyłącznie na budowę szkół nowych w tych gminach: a) gdzie rozprawa konkurencyjna co do budowy nowej szkoły została już przeprowadzoną, strony konkurencyjne złożyły w całości lub w przeważnej części 120 proc. datki konkurencyjne na nie przypadające, a grunta pod budowę szkoły są już zaintabulowane na własność funduszu szkolnego miejscowego; b) gdzie szkoły dotychczas niezorganizowano jedynie dla braku budynku szkolnego, albo gdzie szkołę wprawdzie zorganizowano, ale dla braku budynku szkolnego dotychczas w życie nie weszła. Równocześnie zarządziło ministerstwo oświaty, ażeby Wydział krajowy przed emisyą tej pożyczki przedłożył ministerstwu skarbu celem wydać się mających obligacyj dłużnych wraz z planem umorzenia.

Dar papieża dla kościoła polskiego na Kahlenbergu. Pius X ofiarował do historycznego kościoła św. Józefa na Kahlenbergu pod Wiedniem, artystycznie wykonany obraz Matki Boskiej. Obraz ten będzie w dniu 15 b. m. wśród uroczystej procesyi z okazyi obchodu odsieczy Wiednia, umieszczony w tym kościele.

Nieudała ucieczka więźniów. Gromadka młodocianych więźniów zakładu karnego w Stanisławowie pracowała onegdaj w jednym z tamtejszych ogrodów, pod strażą dozorcy więziennego. Nagle trzej z nich porzucili narzędzia i umknęli z ogrodu. Dozorca, który wkrótce zauważył zniknięcie ich, zostawił żołnierzowi z warty dozór nad resztą pracujących więźniów, a sam, co sił, puścił się za uciekinierami w pogoń. Na szczęście dla niego, na placu, zwanym Dąbrową, w którego stronie skierowali się uciekający, ćwiczył się oddział piechoty pod dowództwem oficera, który widząc pędzących na placu, a w znacznem oddaleniu od nich biegnącego dozorcę, zrozumiał, co się stało, rozwinął natychmiast linię żołnierzy w półkole i tym sposobem dwóch zbiegów. Trzeci pędził jeszcze cztery kilometry, aż wpadł z wyczerpania i wówczas dopiero ujął go również śmiertelnie już zmęczony dozorca, który z nadmiernego wysiłku ciężko rozchorował.

Wolne miejsca. Zarząd Tow. Urzędn. Pryw. donosi nam, że w swej bursie dla uczniów gimn. i szkół realnych ma jeszcze wolne miejsca, na które mogą być przyjęci synowie zarówno członków Tow. Urzędn. Pryw., jak nieczłonków.

Na Wystawie w Jaworowie odbędzie się dnia 3-go b. m. wystawa demonstracyjna maszyn i narzędzi rolniczych.

Zjazd do salin w Wieliczce. (ostatni w bieżącym roku). Krajowy Związek turystyczny pragnąc dać sposobność zwiedzenia salin w Wieliczce, osobom wracającym z letnich wywczasów, urządza w sobotę 7 września br. wycieczkę do Wieliczki.

Saliny będą w tym dniu rzęsiście oświetlone i całe dla zwiedzających dostępne.

Bilety wstępu wraz z biletami kolejowymi z Krakowa i z powrotem po cenie 8 kor. z użyciem windy, a po 7 koron bez windy, nabywać, względnie zamawiać można wyłącznie w Biurze Kraj. Związku turyst. w Krakowie, Rynek pałac „Spiski". Liczba uczestników wycieczki stanowczo ograniczona, dlatego pożądanem jest, by osoby, mające chęć wzięcia w niej udziału, bezzwłocznie nadsyłały swe zgłoszenia.

Z teatru. Jutro w niedzielę przedstawioną będzie po raz 37-my „Wesoła wdówka" z panią Schupp. W poniedziałek powtórzonym zostanie „Orfeusz w piekle" Offenbacha. We wtorek po raz 38-my „Wesoła wdówka" z panią Miłowską w roli tytułowej. W obu przedstawieniach „Wesołej wdówki" partyę tenorową śpiewa p. Layman, który z dniem 1 września zaliczonym został w poczet stałych członków naszego teatru.

We środę odbędzie się pierwsze przedstawienie dramatu po letnich wakacyach. Program tego przedstawienia składa się z trzech nowych utworów polskich autorów. Rozpocznie wesoła jednoaktowa komedya Zygmunta Przybylskiego pod tytułem „Antkowe wesele" z udziałem pań: Dobrzańskiej, Michnowskiej, Rybickiej, Rowińskiej, panów: Dobrzańskiego, Klimontowicza, Szoberta, Berskiego i Bieleckiego. Nastąpi zajmujący obrazek sceniczny Bolesława Gorczyńskiego „Parodye miłości" z udziałem pań: Czaplińskiej, Zielińskiej, panów: Feldmana, Nowackiego i Ruszczyca. Zakończy przedstawienie poemat dramatyczny w 2 aktach, a 5 odsłonach Adama Stodora „Złocista góra" z paniami Gostyńską, Siemaszkową, Trapszo Ireną, Rotterową, oraz panami: Wostrowskim, Jaworskim, Wysockim i Rasińskim w głównych rolach. Dwie pierwsze nowości reżyseruje p. Nowacki, trzecią p. Wostrowski. Autor „Złocistej góry" przybędzie do Lwowa na przedstawienie swej premiery.

Artyści operetki pracują nad wznowieniem znakomitej opery komicznej Jana Straussa „Baron cygański" z udziałem pań: Kasprowiczowej, Kliszewskiej, Łopatyńskiej, pp. Lelewicza, Laymanna, Sawickiego, Solnickiego i Krzewińskiego w głównych rolach.

Dobrodziejstwa pruskie. Prusacy lubią mówić o dobrodziejstwach kultury, jakiemi obdarzyli ziemie polskie. Pisma poznańskie przynoszą ciekawy obrazek, jak te dobrodziejstwa wyglądają w rzeczywistości.

W pobliżu Rakoniewic, w W. Ks. Poznańskiem, kupił sobie ubogi włościanin Drzymała przed paru laty 15 morgów roli, na których postawił sobie stodołę i chlewek dla bydła. Na zbudowanie domu mieszkalnego nie pozwoliły mu władze policyjne, na mocy nowej ustawy zasadniczej, według której tworzenie nowych „osad" jest zależne od zezwolenia komisyi kolonizacyjnej. Pozwolenia takiego komisya nie udziela z zasady Polakom: nie udzieliła go też Drzymale. Obozował więc przez pewien czas w chlewku, ale na to nie pozwolono. Zrozpaczony włościanin poszedł tedy po rozum do głowy, nabył stary wóz mieszkalny, jakich używają wędrowni cyrkowcy, zawiózł go na swoje pole, postawił w pewnej odległości od stodoły i chlewka i zamieszkał w nim.

Na wiadomość o tem, zjechała na miejsce komisya policyjna, aby przeszkodzić obejściu ustawy. Nic jednak nie wskórała, bo wóz stoi na kołach i można przewieźć go z miejsca na miejsce, a zatem nie jest „domem". W wozie tym pomieścił p. Drzymała 2 łóżka, piec żelazny, stół i kilka krzesełek. Mieszka w nim z żoną i trojgiem dzieci. Na zimę zamierza wóz obłożyć grubo perzem i torfem, aby w nim nie zmarznąć.

Z tego powodu pisze *Kölnische Volks. Ztg.* „Władze pruskie lubują się w niezwykłych biurokratycznych postępkach, które dają im rozgłos w całym świecie. Niedawno ukarały one człowieka, który puścił na ulicę psa w czerwonym cylindrze na łbie. Przepowiadaliśmy wtedy, że wieść o tem ukaraniu przedostanie się do Australii i Szangaju, a przepowiednia ta sprawdziła się. Nawet mieszkańcy dalekiego Wschodu, a szczególnie Japończycy, naigrawali się z pruskiej „nadbiurokracyi". Dom na kołach nie ma wprawdzie takiego „niebezpieczeństwa dla całości państwa", jak czerwony cylinder na psim łbie, ale właśnie przez to przedstawia stosunki w Prusach w bardzo niekorzystnem świetle w oczach wolnych narodów.

Każdy Anglik, Amerykanin, czy Francuz, który wiadomość tę przeczyta, będzie uważał ją za kaczkę dziennikarską. Każdy cudzoziemiec musi być tego przekonania, że zakaz podobny nie mógł być wydany. Ale gdy chodzi o Polaka, wszystko u nas jest możliwe; być może, że wydaną jeszcze będzie ustawa zakazująca spożywać rano śniadanie, a orzekająca, że pierwsze pożywienie trzeba przyjmować dopiero w południe".

Nieszczęśliwy wypadek na polowaniu. Jakichś trzech przygodnych myśliwych: aptekarz, słuchacz praw i uczeń gimnazyalny, wybrało się tymi dniemi w Podgrodziu koło Rohatyna na polowanie, które skończyło się bardzo smutno, gdyż jeden z danych przez nich strzałów śmiertelnie zranił przechodzącego przez las gospodarza wiejskiego Telka Maleckiego.

Utonięcie trzech dziewcząt. Komisya sądowa, która udała się do Zimnej Wody nazajutrz po utonięciu w tamtejszym stawie trzech służących, miała stwierdzić, iż całą winę w tym wypadku ponosi właściciel stawu p. Świdzicki, który nie usunął dziurawej łódki, chociaż za kąpiel pobierał opłatę, i nie miał nikogo nad stawem, któryby czuwał nad bezpieczeństwem życia letników, kąpiących się w stawie, lub oddających się na nim sportowi wioślarskiemu.

Ospa w Wiedniu. Wczoraj stwierdzono w Wiedniu już tylko jeden wypadek ospy w dzielnicy Mariahilf i jeden podejrzany wypadek w dzielnicy Margarethen.

Pożar zniszczył kompletnie cztery zagrody włościańskie w Nowosiółce biskupiej, w pow. borszczowskim, wyrządzając szkodę blisko na 7.000 K.

Stancye dla młodzieży. Tow. „Ochrona młodzieży" ma jeszcze 51 domów, poleconych przez zaufania godne osoby do umieszczenia w nich młodzieży szkół lwowskich. Informacyi udziela przewodniczący p. Bolesław Lewicki, ulica Trzeciego Maja 16.

Samobójstwo. Na polach pod Strykańcem znaleziono wczoraj zwłoki kobiety, liczącej mniej więcej lat 35. Denatka trzymała w zaciśniętej pięści kartkę z wyrazami: „Niech ci Bóg przebaczy!" — A więc widocznie samobójczyni jest ofiarą czyjegoś przeniewierstwa.

Włamanie się do kahału. Nocy dzisiejszej usiłowali jacyś złodzieje włamać się do kasy Zboru izraelickiego, mieszczącej się w gmachu Zboru przy ul. Bernsteina. Dobranymi kluczami otworzyli oni boczną bramę, następnie drzwi, prowadzące z położonej w parterze sali ubogich na korytarz, następnie witrychem otworzyli drzwi do sali posiedzeń Zboru, położonej na I piętrze nad lokalem kasy, do którego chcieli się dostać przez powałę. Wyjęli więc posadzkę i tzw. ślepą podłogę, pod którą spodziewali się zastać zwykły sufit z deszczółek, pokrytych trzciną i tynkiem. Tymczasem jednak zastali silne sklepienie. Nie mieli narzędzi do jego przebicia. To też po dość długich, daremnych usiłowaniach rozbicia tego sklepienia, musieli się cofnąć. Zabrali swoje narzędzia i uciekli tą samą drogą, którą dostali się do sali posiedzeń.

Rozszarpani przez bombę. W Rudni, w wileńskiem, trzej chłopacy, lat 12, 10 i 7-miu, bawiąc się na brzegu jeziora, znaleźli zamknięte pudełko, a nie mogąc go otworzyć, postanowili je rozbić. Najstarszy z nich rzucił pudełkiem o kamień. Rozległ się straszny huk, kiedy zaś ludzie zbiegli się, ujrzeli najstarszego chłopca nieżywego, rozszarpanego niemal na kawałki. Drugi leżał na miejscu zabity. Trzeci silnie poraniony zmarł po 5 godzinach strasznej męki.

Sprzysiężenie w Lizbonie. Wskutek śledztwa, wytoczonego osobom podejrzanym o organizowanie sprzysiężenia przeciw królowi, władze zarządziły liczne rewizye domowe, które dostarczyły obfitego materyału, niezmiernie kompromitującego mnóstwo osobistości ze świata politycznego, literackiego i robotniczego. Policya twierdzi, że jednym z celów sprzysiężenia było zamordowanie następcy tronu, który we wrześniu wraca z podróży do Afryki. Następca tronu miał być zgładzony równocześnie z królem podczas zapowiedzianych uroczystości powitalnych.

Tragedya wśród zesłańców. *Wiatskij Kraj* podaje, że we wsi Woskresieńskiem, w gub. orłowskiej, zaszedł krwawy dramat wśród zesłańców Polaków. Mieszkało tam w osobnym domku trzech zesłańców Polaków, dwaj robotnicy i włościanin, który pozostawił w kraju rodzinę, składającą się z 8 osób. Tęsknota do rodziny i obawa o jej losy rozstroiły psychikę włościanina. Doszedł on do tego wniosku, że winowajcami jego nieszczęść są robotnicy. W czasie snu towarzyszów niedoli, włościanin zabił ich obydwóch, jednemu nawet odrąbał głowę, następnie dwukrotnie próbował się utopić, ale został uratowany. Przyznał się do zbrodni i będzie sądzony.

Smutne liczby podaje warszawski dziennik *Naród*, zaczerpnięte z obliczeń warszawskiego komitetu statystycznego. W r. 1906 liczono w Królestwie 10.470 fabryk, zatrudniających 276.747 robotników, produkcya zaś poprzedniego 1905 roku wyrażała się cyfrą 414 milionów rubli. Było to już znacznie mniej, niż w latach poprzednich. W r. 1906 jeszcze gorzej. Według obliczeń *Wiestnika Finansów* (urzędowego pisma ministeryum skarbu), sama produkcya przemysłu tkackiego spadła w porównaniu do lat poprzedzających o 72 do 90 milionów rubli, czyli o połowę swej wartości rocznej. Tak samo upadł przemysł żelazny (o 20 milionów rubli), a stratę dotkliwą poniosły przemysły: budowlany, garbarski, chemiczny, oraz zakłady rzemieślnicze. Ogółem strata w r. 1906 wynosi około 220 milionów rubli. Jedne tylko kopalnie węgla stanowią wyjątek w smutnym tym przeglądzie. Upadek przemysłu Królestwa, zwłaszcza przemysłu tkackiego, wyszedł na pożytek współzawodnikowi, to jest przemysłowi gubernij rosyjskich. Łódź straciła olbrzymie rynki zbytu wschodnie, które obsługiwać będą odtąd fabryki moskiewskie, włodzimierskie, czy kostromskie. Niewątpliwie przyczyniła się w pierwszym rzędzie do wywołania upadku agitacya socyalistyczna, której skutkiem były strejki ustawiczne i mniejsza wydatność pracy obałamuconego robotnika. Straty, poniesione przez przemysł, doprowadziły w końcu do nędzy pracowników, przy nim zatrudnionych, ta zaś, w związku z waśniami na tle walki o byt, wywołała przerażające objawy zdziczenia i rozkładu moralnego. Nasze ogniska fabryczne są dziś ogniskami nędzy, ohydy i zbrodni, w których żadne społeczeństwo długo żyć nie może. Wśród samych robotników budzi się zdrowa reakcya, a dotkliwe ciosy, spadające na ludność, muszą w końcu przekonać idące za krzykliwemi hasłami socyalizmu rozdwyrzonego tłumy o bezskuteczności gwałtów, mordów i szalonej, a bezprzykładnej swawoli.

Temperatura dnia 29 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +14, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +16, w Salcburgu +17, w Gracu +17, w Pradze +14, w Tryeście +22, w Abbazyi +20, w Ragnzie +20, w Budapeszcie +17, w Berlinie +12, w Hamburgu +13, w Monachium +19, w Zurychu +18, w Genewie +18, w Lugano +19, w Anglii +12, w Paryżu +17, w Biarritz +20, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +16, w Rzymie +18, w Neapolu +22, w Palermo +24, w Madrycie +18, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +10, w Wilnie +10, w Warszawie +11, w Moskwie +11, w Kijowie +12, w Odessie +19, w Serajewie +14, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +22, w Sofii 13, w Konstantynopolu +23, w Atenach +25. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie zmarła w 87 roku życia Tekla z Krzyżanowskich Eliasz-Radzikowska, wdowa po artyście malarzu, znakomitym profesorze rysunków i słynnym swojego czasu taterniku, ś. p. Walerym Eliasz-Radzikowskim, a matka lekarza lwowskiego, dra Stanisława Radzikowskiego.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 15 R. w poł. + 21 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pogoda.

Nad podmiejskim stawem.

— Ciekawym, czy też co złapię na wędkę?

— Napewno nie, bo staw za blisko miasta.

— To i co z tego?

— W podmiejskim stawie takich głupich ryb nie ma, żeby się na byle co dały złapać.

Koncesyonowana szkoła śpiewu Ady Dąbrowskiej, b. uczenicy Souvestrów w Dreznie, została przeniesioną z ul. Teatralnej na ul. Cichą 1, obok placu Dąbrowskiego. Nauka śpiewu rozpoczyna się z dniem 1 września.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Wesoła wdówka" z p. Miłowską. — W niedzielę „Wesoła wdówka" z panią Schupp.—W poniedziałek „Orfeusz w piekle".—We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę po raz pierwszy „Antkowe wesele," komedya w 1 akcie Z. Przybylskiego; po raz pierwszy „Parodya miłości," szkic sceniczny w 1 akcie Bol. Gorczyńskiego; po raz pierwszy „Złocista góra," poemat dramatyczny w 2 aktach Adama Stodora. — We czwartek „Wesoła wdówka".— W piątek „Antkowe wesele," „Parodya miłości" i „Złocista góra".—W sobotę „Wesoła wdówka". — W nauce wznowienie opery komicznej Jana Straussa „Baron cygański".

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. Dziś: „Wesele" Wyspiańskiego; w niedzielę „Urzędowa żona" H. Savage'a; w poniedziałek „Wyzwolenie" Wyspiańskiego; we wtorek „Rosmersholm" Ibsena; we środę „Rewizor z Petersburga" Gogola; we czwartek „Rycerze północy" Ibsena; w piątek „Warszawianka" Wyspiańskiego i „Konfederaci Barscy" Mickiewicza; w sobotę „Piastowie," dramat w 4 aktach wierszem Jadwigi Marcinowskiej (nowość).

Colosseum Hermanów od 16 do 31 sierpnia. *3 złote Bacchantki*, żywe statue w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 sierpnia.

(Z). Z Budapesztu nadchodziły dziś bardzo znaczne zlecenia zakupna papierów, które przyczyniły się ogromnie do ożywienia ruchu na giełdzie i do wydatnego podniesienia się kursów. Zwłaszcza akcye banków węgierskich wykazują bardzo pokaźne zyski, bo np. węgierskie kredyty 9 koron, akcye węgierskiego banku hipotecznego $7^1/_3$, a peszteńskiego banku komercyalnego aż 16 koron. Wedle informacyi tutejszych sfer finansowych rząd węgierski poszedł za przykładem amerykańskiego rządu i z zapasów kasowych oddał ostatnimi czasy bankom budapeszteńskim do dyspozycyi sumę około 60 milionów koron, co niemało przyczyniło się do uspokojenia giełdy.

Likwidacya rachunków ultimowych, jakkolwiek wymagać będzie dużych sum gotówki, nie wzbudza jednak tym razem zbytnich obaw ani tutaj, ani w Berlinie.

Z Londynu donoszą, że bank angielski powiększył swe zapasy złota w ubiegłym tygodniu o 831.000 funtów szterlingów, równocześnie zaś ubyło ze skarbca banku francuskiego złota za 3,700.000 franków. Złoto, które napłynęło do banku angielskiego, pochodzi z Ameryki.

Firmy, trudniące się eksportem jęczmienia, wystosowały do ministerstwa kolejowego naglące przedstawienie, ażeby bezzwłocznie dostarczono im wagonów towarowych do przewozu jęczmienia, zakontraktowanego do Niemiec, gdyż w przeciwnym razie grożą im olbrzymie straty. Cała możność eksportu jęczmienia z Austryi do Niemiec zasadza się bowiem na wyzyskaniu tej okoliczności, iż żniwa w Austryi są o kilka tygodni wcześniejsze, niż na Węgrzech, to też odbiorcy niemieccy kupują w Austryi towar tylko z bezzwłoczną dostawą.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Minister oświaty dr. Marchet był wczoraj na audyencyi u Cesarza w Ischlu. Z tego powodu rozeszła się tu pogłoska, że minister podał się do dymisyi, lecz Cesarz jej nie przyjął. Ta pogłoska jest bezpodstawna. Minister nie mógł prosić o dymisyę, nie poruszywszy przedtem tej sprawy w gabinecie; nie mógł tego uczynić wtedy, gdy szef rządu bar. Beck znajduje się za granicą.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Kołoszwaru: Wczoraj na miejsce ekscesów w Panad wyjechał audytor, który stwierdził dotąd, że nikt nie został zabity. Dochodzenia władz cywilnych i wojskowych wykazały, że żołnierze zrobili użytek z broni bez komendy i rozkazu, śpiesząc sami na pomoc zagrożonym oficerom. Zdaje się, że całe zajście wywołało prowokacyjne zachowanie się pewnego chłopa rumuńskiego wobec oficerów. Dalsze szczegóły wykaże śledztwo.

Konstantynopol. Śledztwo przeciw księciu wyspy Samos, Konstantemu Karateodori'emu, spowodowały nadchodzące z wielu stron doniesienia o jego separystycznych dążnościach. Rada ministrów postanowiła usunąć go z tego stanowiska. Księciem wyspy Samos ma być mianowany Jerzy Georgeades, radzca trybunału kasacyjnego.

Ottawa (w Kanadzie). O katastrofie zawalenia się mostu donoszą następujące szczegóły: Pociąg robotniczy, który wjechał na południową część mostu, składał się z 2 lokomotyw i wagonów naładowanych materyałami budowlanymi i kolejowymi. Górna budowa mostu zawaliła się na przestrzeni 800 stóp i porwała za sobą 80 do 90 osób do rzeki. Osoby te spadające gruzy zgniotły albo na śmierć, albo ciężko raniły. Dotąd wydobyto 16 zwłok. Robotnicy, którzy zginęli, są Amerykanami. Most, na którego budowę wydano 6 milionów dolarów, miał być ukończony w przyszłym roku. Szkoda jest znaczną.

Białogród królewski (na Węgrzech). Strejk jest już tylko częściowy. Strycharze wzięli się do pracy, a za ich przykładem poszli robotnicy innych działów. Ślusarze, szewcy, krawcy i robotnicy budowlani jeszcze strejkują.

Kopenhaga. Książę Jerzy grecki zaręczył się z księżniczką Maryą Bonaparte.

Chrystyania. Carowa wdowa przybyła tu wczoraj popołudniu na jachcie „Gwiazda polarna".

Niżnyj Nowogród. Wypadki cholery mnożą się; wczoraj stwierdzono 6 nowych wypadków, z tego 5 było śmiertelnych.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Na kongres hygieny, który odbędzie się w Berlinie od 23 do 29 września pod protektoratem cesarzowej niemieckiej, wskutek zaproszenia jeneralnego sekretaryatu kongresu, wyznaczył prezydent miasta jako delegatów: lekarza miejskiego dra Schaittera i naczelnika miejskiego biura statystycznego dra Kazimierza Windakiewicza.

Woronież. W powiecie bobrowskim tutejszej gubernii napadło czterech bandytów na kasyera majątku księżnej Boratyńskiej, odebrało mu klucze i zrabowało z kasy 24.000 rubli.

Jekaterynosław. Na przedmieściu Amur wybuchła bomba i zabiła Abramowa, członka partyi rewolucyjnej, a zraniła jednego przechodnia.

Przy ul. Moskiewskiej wykryto lokal konspiracyjny rewolucyonistów; znaleziono tam bomby i proklamacye.

Paryż. Agencya Hawasa ogłasza, że bitwa dnia 28 b. m. pod Casa Blanca była nader krwawa. Straty Marokkanów są ogromne. Francuzi stracili 3 zabitych, 10 rannych; padło nadto 12 koni od pocisków marokkańskich.

Paryż. Wielkie wzburzenie wywołała tu wiadomość, że pewien wyższy urzędnik celny, którego już uwięziono, sprzeniewierzył za pomocą fałszowania ksiąg milion franków.

Danville. (Stany Zjedn.). Na kolei Charleston-Mattoon, w pobliżu Charlestonu nastąpiło zderzenie się dwóch pociągów, 13 osób utraciło życie. Liczba rannych jest znaczna.

Tanger. Przybył tu francuski okręt wojenny „Du Chaila", mając na pokładzie Niemców, Anglików, Francuzów i Hiszpanów z Fezu.

Przyjechali dnia 31 sierpnia. M. hr. Komarnicki z Jarosławia. B. Treister z Wiednia. Pp. Furgalscy z Borysławia. S. Mynarski z Germakówki. Dr. M. Holländer z Serajewa. W. Wejdowa z Zaścianki. S. Eminowicz z Równego. J. Werchanowski ze Złoczowa. H. Zawistowska z Żytomierza. K. Jampolski z Łowcza. P. Manasterski z Janowa. W. Lang z Wieczorek. Dr. A. Lehman z Podhajec. B. Osuchowski z Wiśniowczyka. Dr. Pawlikowski z Rohatyna.

Przyjechali dnia 31 sierpnia. G. Friedl, A. Klein, R. Steiner, S. Trebitsch i J. Ziffer z Wiednia. W. Lang z Lipowiec. J. Kynel i J. Borkowski z Czerniowiec. J. Mrosiński z Rozdołu. M. Pokiński z Rudek. K. Horoszkiewicz z Rzeszowa. W. Olszewski ze Złoczowa. Z. Fried z Megynia. F. Mais z Bochni. J. Offner z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 31 sierpnia.

Marki 117.47, renta majowa 96.00, węgierska renta koronowa 92·75, akcye: austr. zakł. kredyt. 636.00, węg. zakł. kred. 742·50, anglobanku 300.00 unionbanku 536·00, bankvereinu 529.25, länderbanku 421.00, kolei państw. 656.00, lombardy 154.75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 589·00, Rima Muranyi 537·50, prag. T. żel. 2610, losy tureckie 182·50 ruble 253·75. Usposobienie: spokojne.

Budapeszt 31 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·47—11·48, na kwiecień 11·92—11·94; żyto na październik 9·79—9·80; owies na październik 8·18—8·19; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 6·90—6·91, na maj 1908 6·91—6·92. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie: słabe. Pogoda: ciepło.

Lwów 31 sierpnia. (Z izby handlowej)
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557 — do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.50 do 111.20 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99.70, 4 proc. los. w 60 lat 94.90. do 95.60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·30 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95.00 do 95.70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95.00 do 95·70.

Monety. Dukat cesarski 11.28 do 11·41. Napoleondor 19.06 do 19.25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252.40 ko 254.40. 100 marek niemieckich 117.40 do 117.30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.5 *, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50. 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.55, 11.08, **2.32**, 7.21*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·20 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudnia; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·25 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·8i wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·55 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 8·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— Bynajmniej — zapewniał Derstal—dodam nawet, że przyznając zupełną słuszność zapatrywaniom Zuzanny, ja z mej strony nie oponuję przeciw przebywaniu Jima Stewardt w tym domu. Sądzę jednak, że z wielu względów właściwiej daleko, aby zamieszkał gdzieindziej. Kuzyn wasz nie jest małoletnim chłopakiem, nad postępowaniem którego czuwać wypada; powinien mieć zostawioną sobie zupełną swobodę. Nie przeszkodzi mu to przychodzić do nas tak często, jak zechce, choćby codziennie; co do mnie, będę mu rad zawsze, skoro obecność jego sprawia wam przyjemność.

— Godzę się w zupełności ze zdaniem Oliwiera i Zuzanny—oświadczyła pani Brandon—musisz zająć się dziś, Henryku, wyszukaniem mieszkania dla Jima; a sądzę, że lokal umeblowany znajdziesz z łatwością w pobliżu Pól Elizejskich. Nie chodzi o cenę, koszta pokryje spółka Brandon & Comp.; rachuję na ciebie, mój synu, że Jim zastanie wszystko gotowe na swoje przyjęcie.

— Bądź spokojną, mamo. Przeciwko wyrokowi przez was wydanemu nie stanę w opozycyi... Cieszę się, że zobaczę dzielnego, poczciwego Jima, że on nam udzieli wieści o nieobecnym ojcu.

Po skończonem śniadaniu Derstal przeszedł do swego pokoju dla wypalenia papierosa i odczytania dzienników. Nie mogąc znaleźć *Gazety teatralnej*, przypuszczał, że zabrała ją żona; zmierzał tedy przez salon do ubieralni Zuzanny, gdy posłyszał naraz imię swoje, powtarzane kilkakrotnie przez młodą kobietę i Henryka. Przystanął, nadstawiając uszu.

— Mylisz się, jeśli sądzisz, że nie zrozumiałam twoich złośliwych intencyi — mówiła Zuzanna z rozdrażnieniem. — Zamiarem twoim jest wyrządzanie przykrości Oliwierowi. Pamiętaj jednak, że godzisz we mnie raczej. Mąż mój nie domyśla się niczego i wszystkie twoje złośliwości chybiają celu.

— Skoro chybiają celu, to o co ci chodzi?

— O to, że je chciałeś popełnić! Dowiodłeś tem niegodziwej zawziętości!

— Nie zdołasz mnie skłonić do pokochania Derstala; ja go nienawidzę!

— Co on ci zrobił złego?

— Jest twoim mężem.

— Poczytujesz mu to za występek?

— Nie inaczej. Oszukał nas wszystkich; sądziliśmy, że wprowadzamy do rodziny wielkiego artystę, człowieka niepospolitych zdolności. A czemże on jest rzeczywiście? Prostym karyerowiczem, gnuśniejącym w otoczeniu zbytkownem, bezmyślnym próżniakiem. Jednem słowem wyzyskiwaczem, panoszącym się kosztem cudzych milionów.

— Wiesz dobrze, że zarzuty twoje są nieuzasadnione — odparła Zuzanna z gniewem — Oliwier dowiódł tego napisaniem za ciebie partytury „Atali".

— Ach! wiecznie ciskają mi w oczy tę „Atalę" — zawołał Henryk rozdrażniony. — Będą mnie zamordowywali złośliwemi przymówkami, póki nie zaprodukuję innego dzieła, którego nie pozwolę zepsuć poprawkami, zacierającemi cechę mojej indywidualności. Derstal zrobił z tej kompozycyi oklepaną muzykę, kiedy ona początkowo była niezwykle oryginalną. Tego właśnie nie przebaczę nigdy twemu mężowi. Zepsuł moje dzieło. Powinnabyś słyszeć, co mówi o tem Formageot; nie może dotychczas zapanować nad oburzeniem swojem... Cenił treściwość, wyjątkową pomysłowość pierwowzoru; od pierwszego przedstawienia powtarzał nieustannie: „Derstal szarawą osłoną przyćmił śmiałość rysów pańskiego utworu. Przy jego pomocy otrzymałeś powodzenie, bez niego byłbyś odniósł tryumf zupełny!" Pracuję więc teraz nad zdobyciem tego tryumfu... Z czasem nauczysz się oceniać mnie sprawiedliwiej, Suzy, obecnie zostajesz wyłącznie pod wpływem Derstala.

— Życzę ci z całego serca, Henryku, sukcesu, któryby sobie samemu zawdzięczał, dziś jednak powodzenie „Atali" przypisać należy Oliwierowi. Czy dla odpłacenia mu tej przysługi sprowadziłeś Jima Stewardt do Paryża?

— Tracisz zmysły, moja droga. Ja miałem sprowadzać Jima... Skąd ci ta myśl przyszła do głowy?

— Jestem tego pewną. Jim powinien był nie odstępować naszego ojca, a nagle zapowiada swoje do nas przybycie. Domyślam się twojej w tem intrygi. Czego spodziewasz się po jego tu bytności?

— Spodziewam się mieć przyjemność widzenia kuzyna.

— Okazywana przez ciebię z tego powodu radość zbyt żywa, iżby nie ukrywała jakiegoś podstępu.

— Lubisz snuć dramaty, Suzy. Zobaczysz, żeś się pomyliła. Możesz być spokojną o twego minstrela... niech śpi słodko, skoro sen jedynie najlepiej mu się udaje.

Derstal cały drżący rozważał, czy ma wejść do pokoju żony, aby załatwić stanowczo rachunki ze szwagrem. Wstrętną mu była myśl gwałtownej sceny, mogącej na szwank narazić uczucie jego godności osobistej; wrócił więc do swego gabinetu, gdzie usiadłszy popadł w bolesną zadumę. Nie mógł łudzić się dłużej; drażliwe jego położenie określone zostało przez Henryka wobec Zuzanny i jego samego z niezrównanem brutalstwem: był dla rodziny Brandon, a może nawet dla własnej żony, lubo nie przyznawała się do tego, bezwartościową istotą.

Liczono na twórczość kompozytora i zawiedziono się na niej, zdaniem praktycznych Amerykanów, artysta nie spełniał zadania swego, które polegało na roztaczaniu dokoła nich blasku sławy. Podobnie jak źródła nafty w Kalifornii, dostarczające ludziom światła, jemu należało tryskać nieustającym strumieniem natchnienia, opłacać akcyonaryuszów dywidendą sukcesów, pochwał, reklam i zysków pieniężnych. Nie była to chwała, o jakiej niegdyś marzył Derstal, nadzieje jego nie zostały urzeczywistnione. Artysta, mający tworzyć szereg arcydzieł, nie okazywał chęci wprawiania współczesnych w zachwyt swymi utworami. Orzeł po wysokim wzlocie spoczął na synekurze i tuczył się zwolna jak gęś w klatce.

Muzyk uśmiechnął się pogardliwie. Wiedział, że nie zagasła twórczość jego, że nie wyschło źródło natchnienia. Zło stąd wypływało jedynie, że prowadził tryb życia niezgodny z jego upodobaniami i temperamentem. Usiłował wytłómaczyć to Zuzannie, ale młoda kobieta miała odmienne gusta; uwydatniła się jaskrawo różnica ich zapatrywań na warunki egzystencyi. W chwili tak ważnej dla Oliwiera i jego żony, artysta zdawał sobie sprawę z ciężkiej pomyłki, jaką popełnili oboje.

Powierzchowne, lekkomyślne życie prowadzone przez Zuzannę, zgubne było dla twórczości kompozytora. Derstal potrzebując ciszy, spokoju, skupienia myśli, rozumiał, że przestraszyłby swoją małżonkę, żądając od niej wyrzeczenia się nieustających wizyt i rozrywek. Alboż kochała go tak bardzo, iżby ponieść chciała dla niego podobną ofiarę? Gdyby nawet pragnęła to uczynić, czy rodzina jej dopuściłaby do takiego z jej strony poświęcenia? Niechęć Henryka była dostateczną w tej mierze wskazówką. Brandonów oburzyłaby intencya Derstala pozbawienia żony zabaw światowych, do jakich majątek Zuzanny nadawał jej prawo.

Muzyk obcym był wśród przybranej rodziny, obcym w całem tego słowa znaczeniu, nic nie łączyło go intelektualnie z krewnymi żony, nie rozumiano subtelności jego umysłu; wykształcenie artystyczne Oliwiera stawiało między nim i ludźmi, wśród których żyć był zmuszony, nieprzepartą zaporę. Nie mówili tym samym językiem, różnili się wyobrażeniami, wszystko ich dzieliło, a nic zbliżyć nie mogło. Jedyny łącznik stanowiło przywiązanie Zuzanny, dające Derstalowi szanse ratunku. Czy mógł oprzeć się na tem jej uczuciu dla obrony własnej? Urywek podsłuchanej rozmowy młodej kobiety z Henrykiem świadczył, że ona kochała męża szczerze, czy kochała dość silnie, aby poświęcić dla niego rozrywki i stosunki towarzyskie?

Derstal nie chciał zagłębiać się w bolesnych dociekaniach, chwycił za kapelusz i wyszedł. Krążył zrazu po Polach Elizejskich, następnie przez ulicę Rivoli i plac Palais Royal doszedł do ulicy Richelieu, gdzie spotkał Pincharta. Poczciwy chłopiec ujął przyjaciela pod rękę i z dawną serdeczną poufałością zawołał:

— Ah! co za szczęśliwe zrządzenie, że cię spotykam, Oliwierze! Co porabiasz? Nigdzie cię teraz nie widać.

— Bo szczęściem dla ciebie nie bywasz w miejscach, przezemnie uczęszczanych — odparł Derstal.

— A, do dyabła, ktoby mnie zmusił chodzić tam, gdzie znajdować się nie miałbym ochoty! O tobie bajeczne opowiadają rzeczy! Masz być nababem wschodnim; usługują ci niewolnicy, jak w „Tysiąc i jednej nocy"!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza